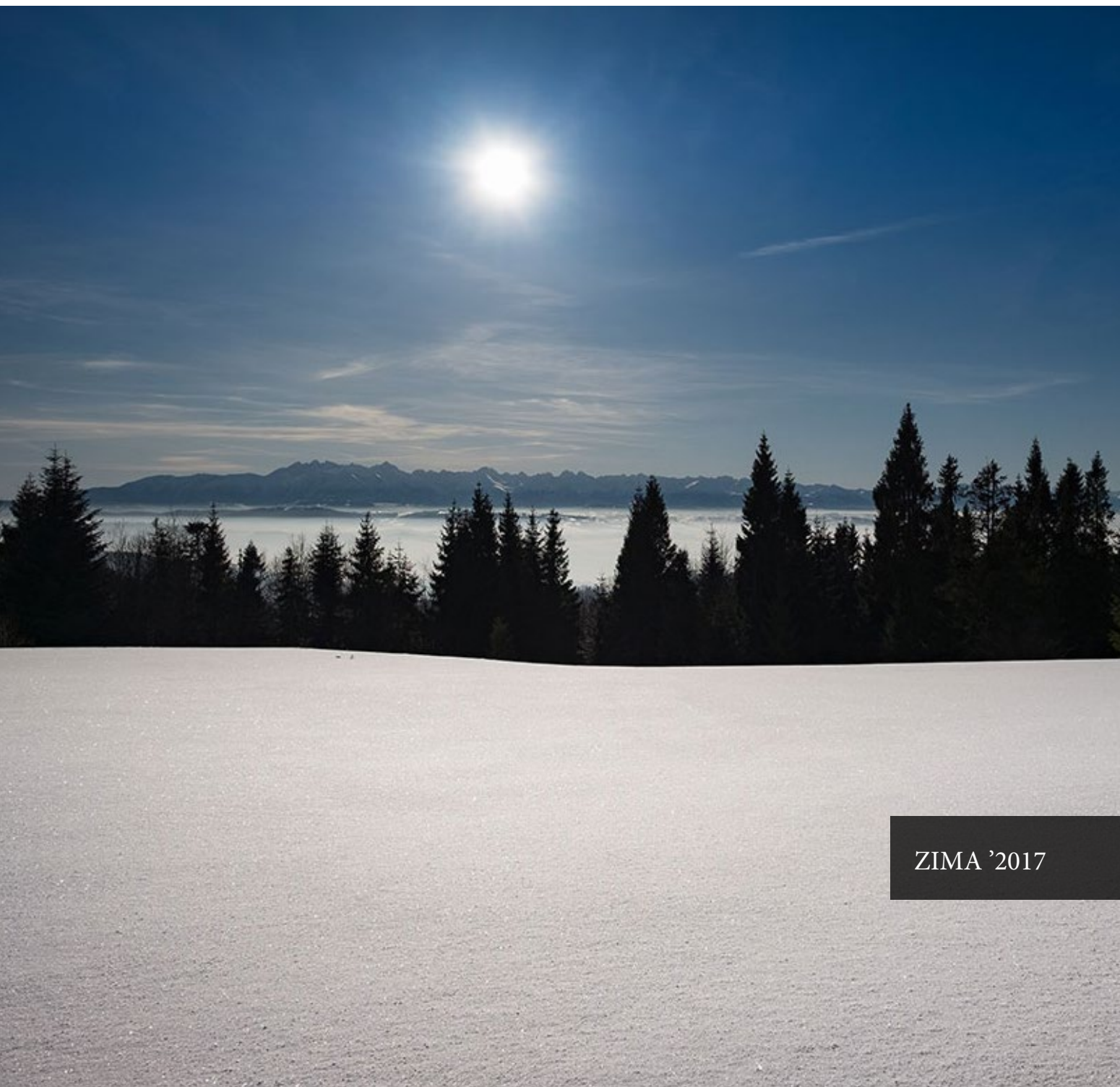


INFORMATOR POLSKI

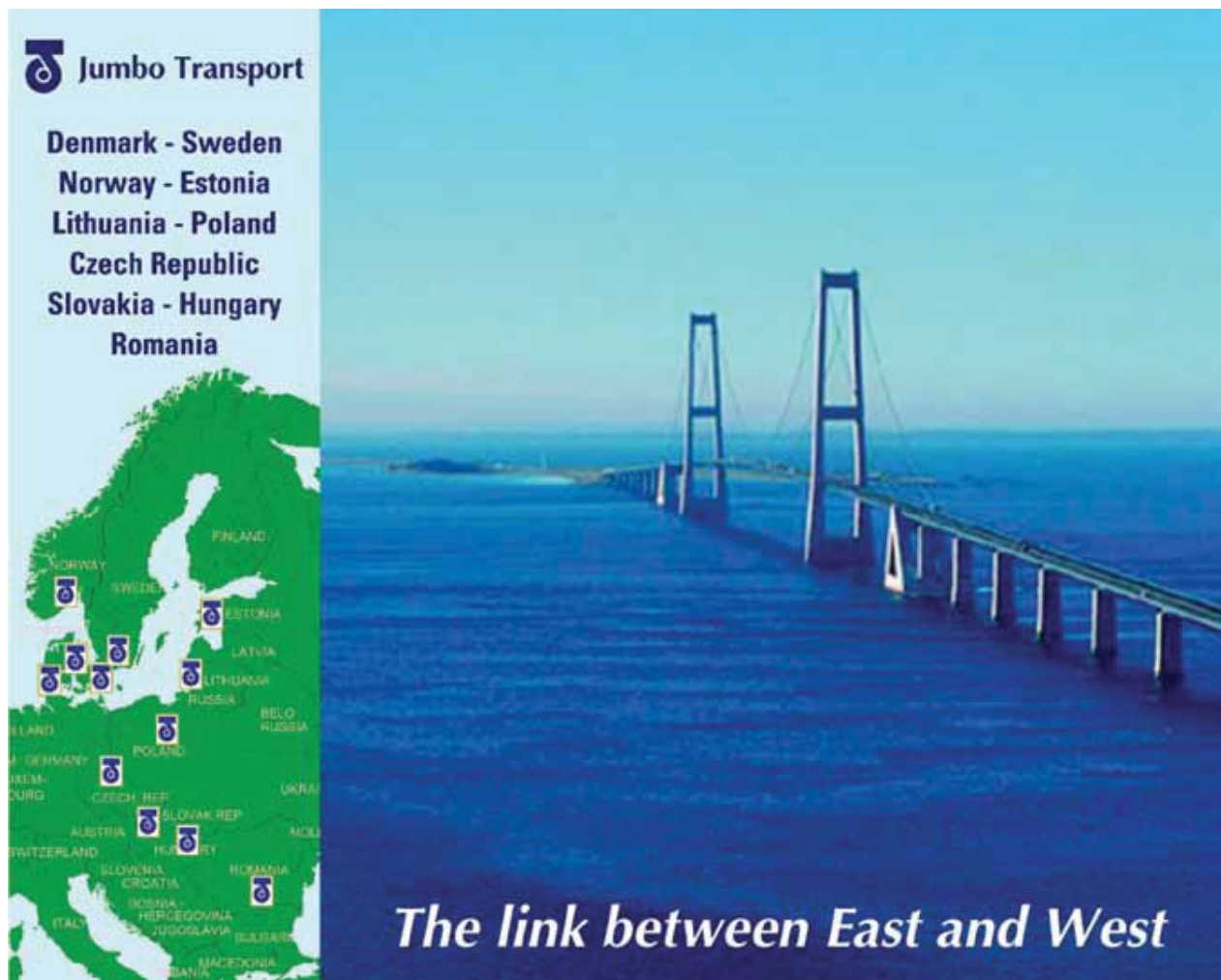


ZIMA '2017

POLAND – DENMARK – POLAND

INTERNATIONAL TRANSPORTS

- Groupage departure Monday / Wednesday / Friday.
- Daily full load truck transports Poland – Denmark, vice versa.
- Door to door transport / Distribution services all over Poland.
- Warehousing in Warszawa.
- Scandinavian logistic solution / services.
- Project transport / special transport / over dimensional transports.



Jumbo Transport

Denmark - Sweden
Norway - Estonia
Lithuania - Poland
Czech Republic
Slovakia - Hungary
Romania

The link between East and West

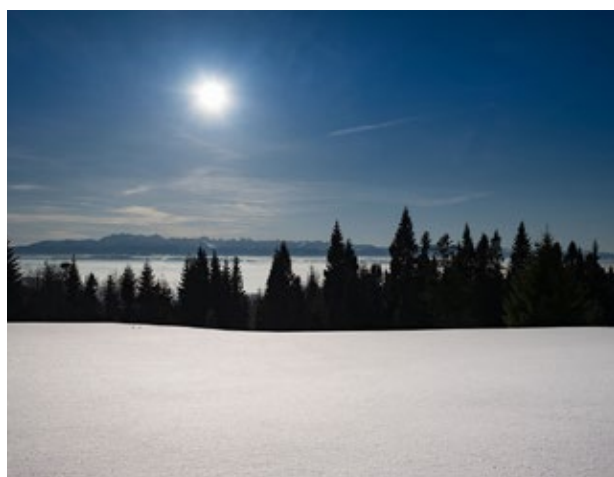
For further information, please contact

Jumbo Transport Eastern Europe ApS.
Gammelager 1
DK-2605 Brøndby
Tel.: + 45 36 86 88 41

jth@jumbotransport.dk
www.jumbotransport.dk

Jumbo Transport Poland Sp. z o.o.
ul. Traktorzystów 18
PL-02 495 Warszawa
Tel.: + 48 22 478 27 25

pb@jumbotransport.pl
www.jumbotransport.pl



Na okładce: panorama Tatr widzana z polany Magurki w Gorcach



200. rocznica śmierci Tadeusza Kościuszki

INFORMATOR POLSKI

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Wydawca: Federacja "Polonia"
www.federacja-polonia.dk

Adres redakcji:
Ellemosevej 14, 4960 Høleby
Tel.: +45 61 86 33 31
E-mail: roman@smigielski.dk
Redaktor naczelny: Roman Śmigieński

Kolegium redakcyjne:

Torsten Elsvor
Wojciech Jagielski
Anna Kamińska
Maria Małańska-Miedzianogóra
Patrycja Skłodowska-Kocewiak

Dział kolportażu ogłoszeń: Roman Śmigieński
Skład łamanie: www.iamdesigner.eu

Fotoskład druk: **Dom Wydawniczy ELIPSA**



Warszawa, ul. Infancka 15/198
tel./fax +48 22 635 03 01

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.
Anonimów nie publikujemy.
Zastrzegamy sobie prawo skrótów adiacji tekstów.
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

Przedsięwzięcie jest współfinansowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” ze środków otrzymanych od Kancelarii Senatu ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią Polakami za granicą.



Sonetki odeskie Adama Mickiewicza po duńsku



Wystawa prac Teodora Boka w Farum

OD REDAKCJI | 2

REFORMACJA W POLSCE - CZYLI GĘSI A SPRAWA
POLSKA | 3
Eva Maria Jensen

GENERAŁ TADEUSZ KOŚCIUSZKO | 6
POLSK OG AMERIKANSK NATIONALHELT
TADEUSZ KOŚCIUSZKO | 9

WRAŻENIA Z DANJI 1926 R. - CZĘŚĆ 2 | 10
Ks. Ignacy Posadzy

„ŚWIĘTOSŁAWA - KRÓLOWA WIKINGÓW” | 14
Aleksandra Ślabisz rozmawiała z Agatą Stopą

O SONETACH ODESKICH | 17
ODESSASONETTER
ELLER EROTISKE SONETTER | 18
Bent Christensen

O POLAKACH W NADDNIESTRZU: DZIAŁANIA
WIELOKULTUROWE PONAD PODZIAŁAMI | 21
Leszek Wątróbski rozmawiał z Markiem Pantułą

TEODOR BOK – POLSKI MISTRZ | 25
ADWENTOWE BEHAGLICHKEIT | 26
Patrycja Skłodowska

FINAŁ REGAT „THE TALL SHIPS RACES 2017”
W SZCZECINIE | 28
Leszek Wątróbski

CICHA NADZIEJA | 31
Krystyna Koziewicz

MAGIEL WIECZNIE ŻYWY,
CZYLI EPOKA SŁOWA ŁUPANEGO | 33
Adam be

KIEŻMARK, POWIĄZANIA
Z POLSKĄ HISTORIĄ | 34
Ewa Michałowska – Walkiewicz

OPERA DLA DZIECI
I DLA ZDZIECINNIAŁYCH | 35
Eva Maria Jensen

I KONGRES KLUBU POLEK W DANII | 37

74. ROCZNICA KATASTROFY
LOTNICZEJ POD SLAGLILLE | 38

O KONSEKWENCJACH ZWIĄZANYCH Z
JAKOŚCIĄ TŁUMACZEŃ 39
Dominika Prokop

PRZEPADŁ KROTOSEM | 40
Tadeusz Krotos

KLUSKI ŚLĄSKIE | 41
UŚ

LEWAN-GOL-SKI | 42
Agata Lewandowski, Polonia Viva

KOCHAĆ POLSKĘ | 44
Filip Kamać

JUBILEUSZ 25-LECIA
„INFORMATORA POLSKIEGO” | 45
Roman Śmigielski

PODZIĘKOWANIE | 48
Roman Śmigielski

LISTY Z PODZIĘKOWANIAMI | 49

25-LECIE „INFORMATORA POLSKIEGO” | 52

Drodzy Czytelnicy!

Kontynuując obchody 500-lecia reformacji zamieszczamy w tym numerze tekst Ewy Marii Jensen o reformacji w Polsce. Na tle historii europejskiej polska reformacja była zaiste ewenementem. Współcześni nazywali Polskę „państwem bez stosów”, jako że nie było tutaj prześladowania innowierców. Reformacja nie miała jednak poparcia społeczeństwa. Fakt ten oraz skuteczne poczynania katolickiej kontrreformacji oznaczały koniec reformacji w Polsce. W 2015 roku zamieściliśmy w *Informatorze* kilka „Sonetów krymskich” Adama Mickiewicza w tłumaczeniu na język duński Benta Christensena. W międzyczasie Bent Christiansen przetłumaczył drugą część wydanych w Moskwie w 1826 roku „Sonetów”. Część ta została nazwana później „Sonetami odeskimi lub erotycznymi”. Trzy z nich prezentujemy w bieżącym numerze. Po duńsku wspominamy Tadeusza Kościuszkę w 200-lecie śmierci. O Polakach w Naddniestrzu pisze Leszek Wątróbski. Kontynuujemy znaleziony w archiwach tekst ks. Ignacego Posadzego, który w 1926 roku odwiedził Polaków w Danii. O najślynniejszym dziś Polaku - piłkarzu Bayernu Monachium Robercie Lewandowskim pisze Agata Lewandowski (zbieżność nazwisk przypadkowa). Odnotowujemy kilka imprez polonijnych, które odbyły się jesienią 2017 r. w Danii: I Kongres Klubu Polek w Danii, wystawę dzieł Teodora Boka w Domu Kultury w Farum oraz nasze 25-lecie, które świętowaliśmy na salonach Ambasady RP w Kopenhadze. Poza tym w niniejszym numerze znajdziecie Państwo ciekawe materiały naszych stałych autorów: Adama Bielnickiego, Tadeusza Krotosa, Ewy Marii Jensen, Ewy Michałowskiej-Walkiewicz, Leszka Wątróbskiego.

Uprzejmie informujemy o możliwości wykupienia rocznego abonamentu w cenie **160** koron duńskich. Pieniądze należy wpłacić na konto „Informatora Polskiego”:

Danske Bank, konto: 4310 4310391433

z dopiskiem „Abonament IP”. Prosimy też nie zapomnieć o podaniu adresu, na który mamy wysłać „Informator”. Przyjmujemy duże i drobne ogłoszenia, także prywatne.

*Redakcja „Informatora Polskiego” życzy
Czytelnikom zdrowych i spokojnych Świąt Bożego
Narodzenia oraz wszystkiego najlepszego w Nowym
2018 Roku!*

GLÆDELIG JUL OG GODT NYTÅR!

REFORMACJA W POLSCE - CZYLI GĘSI A SPRAWA POLSKA

Aniechaj narodowie wždy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają – może pamiętamy ten cytat pochodzący od „ojca literatury polskiej”, Mikołaja Reja (1505-1569). A przynajmniej to, co się dziec-ku z tym cytatem kojarzyło: idące szeregiem gęsi, znane z tego, że są głupie, a na przeciw nich stojący Polak, mądry i wygadany. Gęsi gęgają, Polacy gadają. Tylko że to nie jest całkiem tak i nie całkiem było się świadomym kontekstu tej zacnej wypowiedzi (bo o sprawach religijnych za moich czasów nie mówiono w szkole nic). Otóż „gęsi” to nie rzeczownik, a przymiotnik, odnoszący się do słowa „język”. Polacy mają swój język i nie muszą używać „gęsiego języka”, czyli łaciny. Sedno sprawy tkwi bowiem w tym, że Rej to nie tyle polski patriota, ale także polski innowierca, w tym wypadku wyznawca protestanckiej doktryny w wersji kalwińskiej. Warto o tym wspomnieć, bo właśnie w tym roku - co chyba żadnemu Polakowi mieszkającemu w Danii nie uszło uwagi - przypada 500-lecie reformacji, ruchu, który zmienił oblicze Europy, i który miał wielkie znaczenie dla rozwoju języków narodowych i nauczania.

Jedną z głównych tez Lutera była „sola scriptura”, głosząca, że to nie „doktryna” a Pismo Święte jest podstawą religii chrześcijańskiej. Pismo Święte, a więc Biblia, jest czymś tak ważnym, że każdy chrześcijanin musi móc ją przeczytać i przestudować. A to w konsekwencji znaczy, że musi umieć czytać (rozwój czytelnictwa), że książka musi być łatwo dostępna (rozwój drukarstwa), a czytelnik musi tekst dokładnie zrozumieć - a najlepiej może zrozumieć tylko w tym języku, jakim posługuje się na co dzień. A więc - Niemiec po niemiecku, a Polak po polsku.

Przeogromny ruch patriotyczny wieku XVI miał więc swe podłoże w rozpowszechnieniu protestanckiej idei zrozumienia Pisma Świętego, co w konsekwencji doprowadziło do tłumaczenia i wydawania Biblii w językach narodowych.



Mikołaj Rej

Polska, uważana za kraj *par excellence* katolicki, była w XVI wieku zarówno wielonarodowościowa, a także wielowyznaniowa. Znana była polska tolerancja religijna, oprócz katolików zamieszkiwali tutaj prawosławni, Żydzi, Ormianie, a tuż po „wybuchu” reformacji również protestanci. Najszybciej pojawili się luteranie, popularni w Wielkopolsce, na Śląsku, Pomorzu, w Prusach Książęcych i w Kurlandii. Trochę później pojawili się kalwini, popularni wśród szlachty, głównie w Małopolsce, w lubelskim i na Litwie. Polska reformacja wydała też swój specjalny odłam, byli to Arianie, zwani również Braćmi Polskimi. W przeciwieństwie do innych odłamów chrześcijaństwa Arianie szybko zostali uznani za heretyków, jako że odrzucali centralną dla chrześcijaństwa doktrynę trynitarską (odrzucali dogmat Trójcy Świętej). W Polsce działali też Bracia Czescy, wywodzący się od husytów.

W pierwszych dziesięcioleciach drugiej połowy XVI wieku zakładano w Polsce zbory luteranckie, kalwińskie i ariańskie, działały też liczne drukarnie, gdzie wydawano nie tylko tłumaczenia katechizmu Lutera, ale i różne wersje polskich katechizmów oraz śpiewniki, zwane kancjonałami. Najbardziej popularny Kancjonał Piotra Artomiusa doczekał się 12 wydań na przestrzeni następnych 100 lat. Popularne były też tak zwane *Postylle*, czyli zbiór komentarzy do Biblii. Wspomniany już Rej był autorem wielu takich *Postylli*.

Najważniejsze jednak były wydania Biblii tłumaczonej na polski. Wydań tych było sporo, jako że

każdy odłam ruchu reformacyjnego wydawał swoje Biblie. Do najcenniejszych należała tak zwana Biblia brzeska wydana w roku 1563. Ma ona też inną nazwę: *Biblia Radziwiłłowska*. Była to Biblia kalwińska; brzeska, bo wydana w Brześciu Litewskim; Radziwiłłowska, bo finansował ją książę Mikołaj Radziwiłł Czarny, a pracowali nad nią uczeni związani z kalwińskim centrum w Pińczowie. Jest to jedno z pierwszych tłumaczeń Biblii z języków oryginalnych: z hebrajskiego i greckiego, tylko sporadycznie konsultującego się z oficjalnym łacińskim tłumaczeniem Biblii, zwanej *Wulgatą*. Wśród tłumaczy figurują nazwiska znanych działaczy refor-

matorskich w Polsce, takich jak: Grzegorz Orszak, Jan Łaski, Jerzy Szoman, Jakub Lubelczyk i Andrzej Trzeciecki.

Ze środowiska ariańskiego wywodzi się następne tłumaczenie znane jako *Biblia nieświeńska*. Autorem tłumaczenia (też z języków oryginalnych) był wybitny teolog i językoznawca, Szymon Budny. Wydana w Nieświeżu w roku 1572 stanowiła silną konkurencję dla *Biblii brzeskiej*, przekład był bowiem wierniejszy, zwłaszcza Starego Testamentu. Natomiast słynna *Biblia gdańska*, luterkańska, ukazała się w roku 1632 i była w użyciu aż do czasu ukazania się XX-wiecznej *Biblii warszawskiej*. W Polsce wydano też znane tłumaczenia katolickie: Biblia Leopoldy z roku 1561 oraz słynna *Biblia Jakuba Wujka* (jezuity), która ukazała się w roku 1599.

Zgodnie z doktryną kalwińską bardzo ważne miejsce w kulcie przyznaje się *Psalmom Dawidowym*. W kościele reformowanym śpiewa się bowiem jedynie tłumaczenia *Psalmów*, nie ma tutaj, jak w luteranizmie, nowo pisanych psalmów (pieśni kościelnych). Oczywiście każde kompletne tłumaczenie Biblii zawiera w sobie *Księgę Psalmów*, jednakowoż psalmy były tłumaczone i wydawane także i oddzielnie. Najważniejsze tłumaczenia w XVI wieku wyszły spod pióra Mikołaja Reja (1546), Jakuba Lubelczyka (1558) i Jana Kochanowskiego (1579).

Psalterz Kochanowskiego wszedł do historii nie tylko jako wspaniały przykład staropolskiej poezji, ale też jako dzieło muzyczne, jako że poeta poprosił kompozytora Mikołaja Gomółkę (1535-1609) o skomponowanie melodii do psalmów. *Melodie na psalterz polski* ukazały się drukiem w drukarni Łazarza Andrysowicza w Krakowie w roku 1580. Psalmi Kochanowskiego/Gomółki to ewenement na skalę światową - jest to jedno z nielicznych opracowań wszystkich 150 psalmów, skomponowanych w układzie 4-głosowym, z głosem melodycznym, jak to było w zwyczaju w epoce renesansu, w tenorze.

Polski ruch reformatorski pozostawił po sobie duże ślady w zakresie szkolnictwa. W 1535 roku założono gimnazjum luterkańskie w Toruniu. Inne

Biblia Brzeska

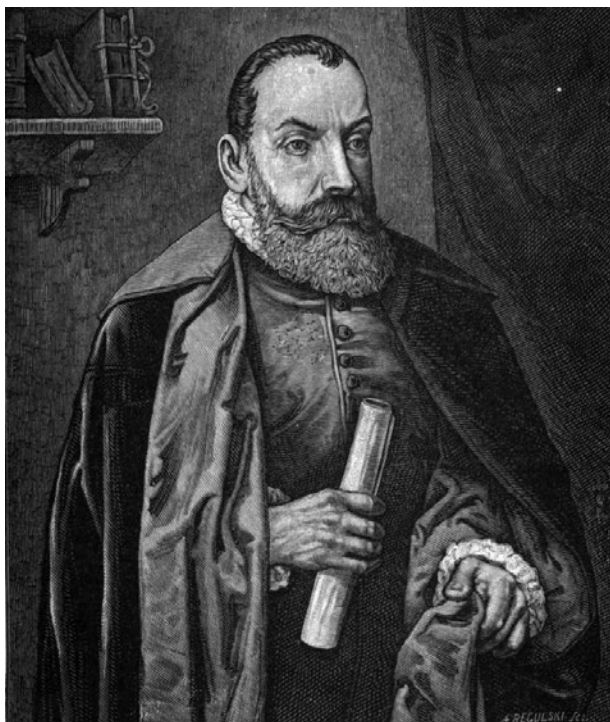


1570-1572

BIBLIA NIEŚWIESKA



Psalterz Polski Mikołaja Gomółki



słynne uczelnie luterzańskie to gimnazja w Wilnie, Lesznie i Bojanowie. Kalwini założyli swą pierwszą szkołę w Pińczowie w roku 1551 (od 1558 gimnazjum), a następnie w Krakowie, Poznaniu i Lesznie. Nowatorstwem programowym i pedagogicznym odznaczały się szkoły ariańskie, gimnazjum w Lubartowie (1588) oraz słynna Akademia w Rakowie (założona w roku 1602).

Na tle historii europejskiej polska reformacja była zaiste ewenementem. Współcześni nazywali Polskę „państwem bez stosów”, jako że nie było tutaj prześladowania innowierców. Reformacja nie miała jednak poparcia społeczeństwa i już w XVII wieku zaczęło się utożsamianie protestantów z obcokrajowcami. Fakt ten oraz skuteczne poczynania katolickiej kontrreformacji oznaczały koniec reformacji w Polsce. Późniejsza charakterystyka ruchu reformatorskiego w Polsce określiła polską reformację jako „słomiany ogień”, który szybko się rozprzestrzenił i wydał wielu wybitnych działaczy, ale też i szybko zanikł, nie mając społecznego poparcia ani środków finansowych.

Być może najlepiej to symbolizuje historia *Biblii brzeskiej*. To wybitne dzieło jest bowiem prawdziwym „białym krukiem”, do dnia dzisiejszego przetrwało nie więcej niż 20 egzemplarzy. Dlaczego? Dlatego że nawrócony na katolicyzm Mikołaj Krzysztof Radziwiłł (Sierotka), syn Mikołaja Radziwiłła Czarnego, postanowił odpokutować grzechy ojca-heretyka i zużył cały swój majątek na wykupywanie kolejnych egzemplarzy Biblii brzeskiej, a potem publicznie je spalił na wileńskim rynku.

Eva Maria Jensen

Psalmy Kochanowskiego



GENERAŁ TADEUSZ KOŚCIUSZKO

TADEUSZ KOŚCIUSZKO, BOHATER DWÓCH NARODÓW - POLSKIEGO
I AMERYKAŃSKIEGO ORAZ HONOROWY OBYWATEL FRANCJI.

Prezydent USA Thomas Jefferson powiedział o nim: „Był najczystszy synem wolności, jakiego poznałem, i to wolności dla wszystkich, a nie tylko dla nielicznej garstki bogaczy”. Był zarówno odważnym bojownikiem amerykańskiej rewolucji, wspierającym swych towarzyszy broni nieprzeciętnymi umiejętnościami inżynierii wojskowej, jak ofiarnym żołnierzem i bystrym dowódcą w walce z Moskalami w obronie Konstytucji 3 maja, także charyzmatycznym przywódcą insurekcji narodowej ostatniej szansy. We wszystkich tych wcieleniach był człowiekiem niezwykłym, z jednej strony był pragmatykiem twardo stąpającym po ziemi, a z drugiej szlachetnym romantykiem, marzącym o równości, wolności i braterstwie.

Zwykli Amerykanie znają przede wszystkim dokonania gen. Kazimierza Pułaskiego. Zasługi Kościuszki dla Amerykanów są innego rodzaju, odmienne niż heroiczna walka i tragiczna śmierć Pułaskiego na polu walki pod Savannah. Jednak nie jest dziełem przypadku, że w Nowym Jorku ku jego pamięci jest *Kosciusko Bridge*, a w Waszyngtonie wystawiono mu okazały pomnik. Pomnik gen. Kościuszki stoi również na terenie Akademii Wojskowej w West Point.

W Krakowie w latach 1820-1823 na cześć Kościuszki usypano kopiec, a w Kotlinie Jeleniogórskiej jest Wzgórze Kościuszki. Wiele szkół, jednostek wojskowych, ulic, parków, skwerów, dzielnic, także fundacji i instytutów w Polsce i w Stanach Zjednoczonych nazwano na jego cześć. Nawet w Australii najwyższy szczyt to *Mount Kosciuszko*. Kim był człowiek, który porywał za sobą masy,

a swoją postawą wzbudzał powszechny szacunek, nawet u wrogów?

Tadeusz Kościuszko herbu Roch urodził się na Polesiu w 1746 r. Był synem Ludwika Tadeusza, pułkownika regimentu buławy polnej litewskiej, i Tekli z Ratomskich. Pobierał nauki w zreformowanym przez ks. Stanisława Konarskiego kolegium ojców pijarów w Lubieszowie. Po śmierci ojca Tadeusz był zmuszony, z powodu trudności finansowych, przerwać naukę i powrócić do domu rodzinnego. Wkrótce dostał od losu kolejną szansę. Otrzymał rekomendację lokalnej szlachty i władz kościelnych z Polesia jako kandydat do podjęcia studiów w Szkole Rycerskiej króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, elitarniej uczelni nowego typu, stanowiącej kuźnię przyszłych kierowniczych kadr Rzeczypospolitej. Stypendium ufundowane przez księcia Czartoryskiego umożliwiło mu podjęcie nauki w Warszawie. Studiował nauki humanistyczne i ścisłe, specjalizując się w inżynierii wojskowej i artylerii. Był wzorowym studentem i już po pierwszym roku został jej prymusem. Wysokie wyniki uzyskiwał dzięki żelaznej samodyscyplinie i wyjątkowej pilności. Po ukończeniu nauki pozostawiono go w uczelni jako instruktora. Wkrótce, dzięki wsparciu Adama Kazimierza Czartoryskiego, komendanta Szkoły Rycerskiej, skierowano kpt. Kościuszkę w 1769 r. do Paryża w charakterze królewskiego stypendysty. Oficjalnie zapisał się tam na wykłady w Akademii Malarstwa i Rzeźby, posiadając uzdolnienia plastyczne. Jednakże rzeczywiste studia dotyczyły przede wszystkim wojskowości. Jako cudzoziemiec nie mógł oficjalnie wstąpić do francuskiej akademii wojskowej i dlatego zdobywał

wiedzę na prywatnych seminariach u najznakomitszych profesorów francuskich szkół wojskowych.

W czasie kilkuletniego pobytu Kościuszki za granicą doszło we wrześniu 1773 r. do I rozbioru. Rzeczpospolita utraciła na rzecz Rosji, Prus i Austrii 1/3 swych ziem i 1/3 ludności. Tragiczne wieści z kraju przygnębiły Kościuszkę. Po studiach we Francji, na polecenie komendanta Szkoły Rycerskiej księcia Adama K. Czartoryskiego, wyruszył w podróż po Europie. W Holandii pogłębił znajomość metod budowania mostów, śluz, kanałów i grobli. Odwiedził także Anglię, Szwajcarię, Saksonię oraz Półwysep Apeniński.

Bunt w brytyjskich koloniach Ameryki natchnął Kościuszkę, by szukać szczęścia za wielką wodą, wspierając Amerykanów w ich walce o niepodległość. W 1776 r., zaokrętowany na francuski statek, przez San Domingo przyплыł do Filadelfii - stolicy rebeliantów. Pierwsze kroki skierował do Benjamina Franklina, wpływowego polityka, oferując swe umiejętności inżynierskie. Franklin po poddaniu przybysza egzaminowi, polecił go Kongresowi, który ostatecznie zdecydował powierzyć mu stanowisko inżyniera od fortyfikacji.

Jego pierwszym zadaniem było zaprojektowanie części fortyfikacji dla Filadelfii, zagrożonej atakiem floty brytyjskiej od strony rzeki Delaware. Kościuszko udanie zaprojektował redutę z 18 działami i stanowiskami strzeleckimi, chronioną przez bastiony i fosę z rzędem zaostrzonych drewnianych pali wraz z systemem 70 zatopionych na dnie rzeki gigantycznych pułapek do niszczenia poszycia wrogich okrętów tzw. kozłów hiszpańskich. Kongresmani byli tak zadowoleni z pracy Kościuszki, że zaangażowali go jako oficera-inżyniera armii Stanów Zjednoczonych, w randze pułkownika. Na wiosnę 1777 r. Kościuszko wraz z oddziałami wojskowymi dowodzonymi przez gen. Horatio Gatesa został wysłany na północ, nad granicę kanadyjską. Przez wiele miesięcy płk Kościuszko fortyfikował obozy wojskowe. Sławę i szacunek wśród Amerykanów przyniósł mu wkład jego fortyfikacji w amerykańskie zwycięstwo w bitwie pod Saratogą. Dla swego dowódcy wybrał dogodne miejsce do przyjęcia bitwy, umocnił je redutami, bateriami i posterunkami, połączył drogami. Żołnierze gen. Gatesa w czasie przygotowań rejonu obrony odzyskali ducha bojowego. Wygrana przez Amerykanów bitwa była przełomowa. Jej wynik przesądził o ostatecznym rezultacie wojny. Wysokie kwalifikacje płk. Kościuszki zostały docenione przez samego Jerzego Waszyngtona, głównodowodzącego armią, który po bliższym przyjrzeniu się pracy inżyniera, zażądał od swych podwładnych, aby odpowiedzialne zadania

powierzać właśnie temu utalentowanemu cudzoziemcowi.

Przy kolejnym zadaniu, tworzeniu fortyfikacji w West Point nad rzeką Hudson, ważnym strategicznie rejonie obrony dla kolonistów, wykazał się szczególną pomysłowością i uzdolnieniami. Jako naczelny inżynier Armii Kontynentalnej zaprojektował i wykonał tam cały system fortów. Po 2,5 roku skomplikowanych i mozolnych prac inżynierskich zamienił rejon West Point w nowoczesną fortecę. W uznaniu zasług, uchwałą Kongresu, Tadeusz Kościuszko został mianowany 13 października 1783 r. generałem brygady armii amerykańskiej. Otrzymał też od rządu amerykańskiego około 250 ha ziemi i sporą sumę pieniędzy, która miała zostać wypłacona w rocznych ratach. Wyróżnieniem ze strony współtowarzyszy walki było przyjęcie Kościuszki, jako jednego z trzech cudzoziemców, do Towarzystwa Cyncynatów, założonego przez najbardziej zasłużonych oficerów amerykańskich. Kościuszko otrzymawszy od rządu USA zaległe pobory, przeznaczył te pieniądze na wyzwolenie sporej liczby czarnoskórych niewolników.

W 1784 r. powrócił do Polski. Sytuacja polityczna w kraju wciąż się pogarszała i gen. Tadeusz Kościuszko nie miał perspektyw na służbę w armii Rzeczypospolitej. Osiadł w rodzinnym majątku w Siechnowiczach, gdzie spędził około pięciu lat, oczekując powołania do armii. Mimo skromnych dochodów Kościuszko ograniczył pańszczyznę swym chłopom. Marzył o ich całkowitym uwolnieniu, jednak tego pomysłu nie udało mu się zrealizować.

Obradujący w latach 1788-1792 Sejm Czteroletni podjął dzieło naprawy Rzeczypospolitej. Jedną z pierwszych reform ustalała liczbę wojska na 100 tysięcy. Niebawem, 12 października 1789 r., Tadeusz Kościuszko otrzymał od króla nominację na generała majora wojsk koronnych.

Reformy wzmacniające Rzeczypospolitą wywołały niepokój Rosji i Prus oraz opór części magnaterii. Zdrajcy wspólnie z rządami obcych mocarstw uknuli intrygę, zawiązując konfederację datowaną na 14 maja 1792 r., w miejscowości Targowica. Na wezwanie targowiczana caryca Katarzyna II skierowała swą armię w granice Rzeczypospolitej. W kraju rozpoczęły się przygotowania do odparcia obcej interwencji. Dokonano reorganizacji armii polskiej, liczącej około 60 tys. żołnierzy. Gen. Tadeusz Kościuszko otrzymał dowodzenie dywizją. 18 maja licząca 100 tys. żołnierzy armia rosyjska wkroczyła na terytorium Rzeczypospolitej. Armia koronna nie dysponowała wystarczającymi siłami dla powstrzymania wojsk rosyjskich. Udało się jej wycofać na

linię Bugu. W trakcie odwrotu, doszło 18 czerwca do zwycięskiej bitwy pod Zieleńcami. Wykazała ona możliwość skutecznej walki z wrogiem i umocniła wiarę w powodzenie. Na pamiątkę zwycięstwa ustanowiony został przez króla Order *Virtuti Militari*. Jednym z pierwszych odznaczonych został gen. Tadeusz Kościuszko.

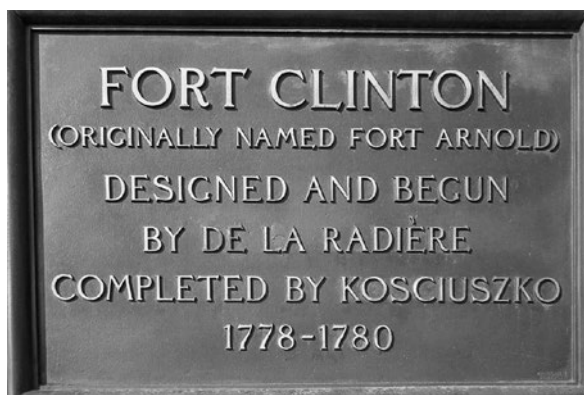
Po walkach na linii Bugu, w których odparło około trzykrotnie silniejsze wojska rosyjskie, Kościuszko został odznaczony także Orderem Orła Białego. Jednak wojna ostatecznie zakończyła się klęską Polaków. Gen. Kościuszko postanowił nie rezygnować z walki i w tym celu wyjechał do Paryża, starając się uzyskać pomoc Francji dla wywołania powstania. Dyplomaci francuscy w obawie przed ostrą reakcją Rosji jednak nie udzielili wsparcia planom Kościuszki. 13 stycznia 1793 r. Prusy podpisały z Rosją porozumienie w sprawie drugiego rozbioru ziem Rzeczypospolitej. Polska stała się skrawkiem dawnego terytorium, z liczbą ludności około 4 milionów. Panoszenie się okupantów, kryzys ekonomiczny i zaniechanie reform zrodziło silną opozycję w kraju i na emigracji. Działacze sejmowego stronnictwa patriotycznego i twórcy Konstytucji 3 Maja przebywając na emigracji w Lipsku i Dreźnie, czynili przygotowania do zbrojnego wystąpienia. W kraju dojrzewała chęć przeciwstawienia się zaborcom. Spiskowcy wybrali gen. Kościuszkę na przywódcę powstania. W czerwcu 1793 r. gen. Kościuszko opracował koncepcję organizacji powstania narodowego. W formie instrukcji trafiła ona do kraju. Tymczasem w kraju zapadła decyzja o znacznej redukcji regularnego wojska polskiego. Dlatego Kościuszko zdecydował się na przyspieszenie insurekcji. Powrócił do kraju, aby 24 marca 1794 r. na rynku krakowskim złożyć narodowi uroczystą przysięgę jako Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej

Narodowej, wzywając do rozpoczęcia walki z zaborcami.

Pod Raławicami, 4 kwietnia 1794 r., przeważające liczebnie regularne oddziały rosyjskie zagroziły drogę powstańcom. Śmiały i niespodziewany atak poprowadzony osobiście przez gen. Kościuszkę na czele 320 kosynierów przesądził o zwycięstwie. Aby zachęcić chłopów do masowego udziału w powstaniu, Naczelnik Kościuszko ogłosił ograniczający pańszczyznę *Uniwersał połaniecki*. Po początkowych zwycięstwach powstańcy musieli wycofać się pod naporem armii rosyjskiej i pruskiej. Klęska wojsk polskich 10 października 1794 r. w bitwie pod Maciejowicami i uwięzienie rannego Naczelnika oraz rzeź mieszkańców Pragi przez wojska rosyjskie skłoniły władze powstańcze do kapitulacji. Zaborcy zdecydowali o trzecim rozbiorze, likwidując Rzeczpospolitą.

Gen. Kościuszkę Rosjanie uwięzili w twierdzy pietropawłowskiej w Sankt Petersburgu. Poddano go licznym przesłuchaniom i dręczono śledztwem. Warunki niewoli spowodowały, że Kościuszko podjął głódówkę. Schorowany i wychudzony został na rozkaz carycy Katarzyny II przeniesiony poza twierdzę. Po śmierci Katarzyny II w 1796 r. jej syn, car Paweł I uwolnił Kościuszkę, zmuszając go do złożenia poddańczej przysięgi, w zamian za uwolnienie z niewoli 20.000 Polaków, w tym Ursyna Niemcewicza i Ignacego Potockiego. Schorowany, z nieuleczonymi ranami Kościuszko opuścił Rosję.

Przez Szwecję i Anglię popłynął do Stanów Zjednoczonych. Wszędzie witano go jak bohatera. Na ziemi amerykańskiej, wzruszony licznymi wyrazami sympatii jej mieszkańców, powtarzał, iż uważa Stany Zjednoczone za swoją drugą ojczyznę. W czasie ponownego pobytu zacieśnił swoją przyjaźń z wiceprezydentem USA Thomasem Jeffersonem. Często się spotykali, mieli podobne



zapatrywania polityczne i byli frankofilami. Przez długie lata utrzymywali kontakty korespondencyjne.

Wiosną 1798 r. gen. Kościuszko otrzymał zaproszenie na rozmowy do Paryża od francuskiego Dyrektoriatu. Z paszportem na fałszywe nazwisko wyruszył do Europy, licząc na umiędzynarodowienie działań w sprawie Polski. Niestety, były to obietnice, które nie miały się ziścić. Polacy byli narzędziem w rękach Francuzów. Kościuszko w latach 1798-1815 mieszkał pod Paryżem i brał udział w tworzeniu Legionów Polskich, ale był przeciwnikiem wiązania sprawy polskiej z Napoleonem Bonaparte, któremu nie ufał. Pomimo próśb swego

przyjaciela prezydenta Jeffersona, aby wracał do Ameryki, Kościuszko wciąż pozostawał w Europie, licząc że jego osoba pomoże w dogodnym momencie wpłynąć na zmianę sytuacji Polski.

Gen. Tadeusz Kościuszko w 1808 r. wyjechał do Solury w Szwajcarii. Tam spędził ostatnie lata swego życia. Zmarł 15 października 1817 r. Rok później jego zwłoki sprowadzone zostały do Krakowa i pochowane na Wawelu. Serce Naczelnika spoczywa w urnie na Zamku Królewskim w Warszawie.



POLSK OG AMERIKANSK NATIONALHELT TADEUSZ KOŚCIUSZKO

Andrzej Tadeusz Bonawentura Kościuszko (4. februar 1746 i Mereszowszczyzna, Polen, i dag i Hviderusland - 15. oktober 1817 i Solothurn, Schweiz) var en polsk nationalhelt, general og anfører for den såkaldte Kościuszko-opstand mod Rusland og Preussen i 1794. Han kæmpede også i den amerikanske uafhængighedskrig på George Washingtons side.

Kościuszko studerede fra 1765 ved militærhøjskolen *Szkoła Rycerska* i Warszawa. Ved siden af militære fag lærte han latin, tysk, fransk, jura, økonomi, aritmetik, geometri og ingeniørkunst. Efter at have fået et kongeligt stipendium kunne han fortsætte studiet i Paris fra 1769. Opholdet i det førrevolutionære Frankrig satte stort præg på hans politiske anskuelser.

Efter et studieophold i Dresden blev han rekrutteret i Frankrig af Silas Deane og Benjamin Franklin og ankom til Amerika i 1776. Der blev han udnævnt til oberst og cheffingeniør for «den kontinentale armé». I 1777 blev han knyttet til «den nordlige armé» under Horatio Gates. Han havde ansvaret

for opførelsen af flere fæstninger ved den canadiske grænse, f.eks. Fort Clinton som senere blev kendt som West Point. Han deltog i slaget ved Ticonderoga og slaget i Saratoga. Til slut tjenestegjorde han i «den sydlige armé». I 1783 fik han graden brigadegeneral og amerikansk statsborgerskab af den amerikanske kongres.

I 1792 ledede han polske tropper mod den russiske invasion i Polen. Polakkerne led nederlag mod russerne, og det kom til Polens anden deling. Kościuszko flygtede til Sachsen, men i 1794 kom han tilbage til Polen og ledede den opstand, som blev opkaldt efter ham. Under slaget ved Maciejowice blev han skadet og kom i russisk fangenskab.

Efter at han blev løsladt, rejste han i 1796 i eksil i USA og senere i Schweiz. Han fortsatte arbejdet for polsk uafhængighed, men forgæves. Kościuszko blev efter sin død bisat i Wawel-katedralen i Kraków.

Mount Kosciuszko, Australias højeste bjerg (2.228 m.), er opkaldt efter ham. I Philadelphia ligger Thaddeus Kosciuszko National Memorial.



WRAŻENIA Z DANJI 1926 R. - CZĘŚĆ 2

U celu - Ateny i Paryż Północy - Królewskie przybytki - Duch Thorvaldsena - Bajka z tysiąca i jednej nocy - Boże sprawy - Szarańcza XX w. - Godny przedstawiciel Polski - Duńscy przyjaciele -Riwiera Północy - U grobu Hamleta - Wersal duński - W chłopskiej zagrodzie - Muzeum kultury wsi - Tajemnica Danji

Wjeżdżamy wreszcie do cieśniny Øresundu. Coraz więcej już okrętów. Żaglowce, motorówki i ciężkie łodzie rybackie przesuwiają się po cichym, przezroczystym zwierciadle wód. Wiatr uspokoił się, znikły bałwany, a wody są już tylko lekko pomarszczone. Wtem z dala zaczynają się rysować lasy masztów - a za nimi spiczaste wieże gmachów i kościołów. Mijamy wybudowane w morzu warownie, które bronią Kopenhagi od strony morza i wreszcie wjeżdżamy do samego portu, odgradzonego od portu wojennego długim molo. Krótka rewizja paszportów przez urzędnika duńskiego i wreszcie stawiamy pierwsze kroki na ziemi duńskiej. Przypomina nam się mimo woli, jak to kiedyś Czarniecki hetman na czele swej jazdy bronił tej ziemi i jak to rycerstwo polskie zwycięskie w licznych bitwach przeciw Szwedom, rozniosło sławę imienia polskiego po dalekiej Północy.

Kopenhaga, dumna królowa Sundu, wita nas bielą swych marmurów i kamieni, a cudami swych obrazów i posągów opowiada nam niezmożenie jakąś baśń z minionych wieków o potędze Danji i jej sławnych królów. Kopenhaga, licząca niewiele ponad 700 tysięcy mieszkańców, nie jest miastem wszechświatowym, nie może się, mierzyć z kolosami milionowymi innych krajów, a jednak ma swój urok i wygląd odrębny. Tu panuje wszechwładny styl Krystiana IV, dostojny i poważny, a jednak czarujący kolorystą i linią. Kopenhaga może się też poszczycić takimi zbiorami, jakich niema w żadnej stolicy. Kopenhagę nazwano „Atenami Północy i północnym Paryżem”, i słusznie. Tutaj, bowiem znajdziesz zbiorowiska prawdziwej sztuki, nauki, kultury i równocześnie zaś na bulwarach i placach, w parkach i salonach uśmiech nadsekwański.

Szczególniejszego blasku dodaje Kopenhadze rezydencja królewska. Liczne pałace i gmachy

królewskie, niepomierne przyczyniają się do świetności bogatego miasta. Niektóre pałace oddał król na użytek publiczny, i służą one teraz przeważnie jako muzea. Na wyspie „Slotsholmen” leży czarujący zamek Christiansborg.

W zamku Charlottenborg znalazła schronienie Akademia Sztuk Pięknych. W Ny Carlsberg Glyptothek mieszczą się bogate zbiory, które z całego świata pozbiierał Krezus kopenhaski, dr Jacobsen. Poza dawniejszym obwarowaniem miasta dźwignął się wysłannik renesansu, sławny pałac Rosenborg. Architektura jego potężna i wspaniała o olbrzymich rozmiarach.

Nie widziałby Kopenhagi, kto by nie odwiedził muzeum Thorvaldsena! W nim oglądać można wszystkie dzieła tego najgenialniejszego rzeźbiarza Północy. Bertel Thorvaldsen to zaiste największy geniusz, jakiego wydały czasy ostatnie. Prochy jego spoczywają na dziedzińcu, ale duch żyje i promieniuje z 600 przeszło dzieł pozostawionych w tych olbrzymich i zdobnych salach i wprawia każdego, co na nie spogląda, w głęboką zadumę. Jego dzieła żyją i płoną żarem słonecznym. Linie architektoniczne, rzeźby, koronki kamienne i hafty dziergane, przezroczyste migocą się życiem. Z dumą spogląda na nas Poniatowski na krwistym rumaku i zapatrzony w błękit nieba Mikołaj Kopernik, również dzieło tego sławnego mistrza.

Zajrzeć należy do Tivoli, szczególnie zaś wieczorem. Jest to ogród czarodziejski, a kiedy zapłonie w nim 100 tysięcy różnobarwnych lampek elektrycznych, to zaiste wydaje się wszystko, jak w bajce. W pawilonach wybudowanych w kształcie pałaców wschodnich czy świątyń greckich, rozsiadły się kina, teatry, cyrki, panoptika, marionetki, dancin-gi, kawiarenki i wszelkiego rodzaju tingel tangel. Są tam sztuczne Alpy, a po ich grzbietach przez wąwozy i tunele pędzi kolejka elektryczna. Istny raj dla milusińskich kopenhaskich. Są tam sztuczne wodospady Mickiewicza i grotty kościeliskie. W środku zaś urządzono bajkowy staw. Dookoła stawu wierzby i brzozy, a i w konarach pełno ukrytych lampek elektrycznych. Lampki w klombach kwiatów, na łodziach i we wodzie, a wszystko to kołysze się i płonie, i muzyczka gra i radość nie lada.

Kiedy w innych stolicach przeważnie świątynie Pańskie są najpoważniejszymi zabytkami sztuki i kultury minionej i mogiłnikami dziejów narodowych, to w Kopenhadze brak ich prawie zupełnie. Od dawna już zapanował w protestantyzmie duńskim wszechwładny racjonalizm, który wyziębił serca do reszty. Wznoszono wspaniałe pałace giełdy i banki olbrzymie, ale zapomniano do cna o domach Bożych. Jest ich zaledwie parę i to skrom-

nych i ubogich, może prócz Frederikskirke, zwanej kościołem marmurowym i kościoła Zbawiciela, którego wysoka wieża panuje nad stolicą. Warto tu zaznaczyć, że do rozszerzenia chrześcijaństwa w Danji przyczyniła się księżniczka polska, córka Mieczysława I, wychodząc za małżonką króla duńskiego Swena. Reformacja wyniszczyła prawie zupełnie katolicyzm, to też dzisiaj jest w Kopenhadze zaledwie pięć tysięcy katolików. Mają oni trzy piękne kościoły pod wezwaniem św. Ansgara, św. Józefa i Serca Jezusowego.

Jedna rzecz, która podpada przybyszowi od razu, to ogromna ilość rowerów. Powiadał mi ktoś, że w samej Kopenhadze ma ich być 80 tysięcy. Po bokach ulic są dla nich przygotowane osobne jezdnie asfaltowe. Szczególnie zabawnie wygląda, kiedy rano wyruszają wszyscy do swych zajęć. Są to prawdziwe roje rowerzystów: robotnicy, uczniowie, studenci, biuraliści, wszyscy na dwukolnych wehikułach. Rowerem do teatru, rowerem do kościoła, a nawet do ślubu!...

Polska ma godnego przedstawiciela w osobie pana posła Rozwadowskiego. Podziwiałem, z jakim uwielbieniem i uznaniem wyrażali się o nim Duńczycy. Odwiedziłem też poselstwo w pięknych apartamentach przy Frederiksgade. Będąc przyjętym jak najserdeczniej przez pana posła i jego małżonkę i patrząc zarazem na to, z jaką uprzejmością przyjmowano interesantów duńskich, przeważnie kupców, nie dziwiłem się już, czemu pan poseł taki popularny i lubiany. Oby i inne poselstwa tak godnie umiały Rzeczpospolitą reprezentować.

Zresztą spotkałem tutaj wielu życzliwych przyjaciół Polski, może dzięki gorliwej propagatorce zbliżenia polsko-duńskiego, p. Stemann. To też nie dziw, że na przyjęciu u jednego z kupców, gdyśmy rozmawiali o sojuszu polsko-duńskim, z zapałem całe towarzystwo śpiewało hymn polski, ułożony przez poetę duńskiego: „Gdzie się pieniąg Wisły nurty”, a gromkie okrzyki leciały z ust do ust: „Leve Danmark, Leve Polen!” (Niech żyje Danja, niech żyje Polska!).

Okolice Kopenhagi śmiało może mierzyć się co do piękna i położenia ze stolicą. Ku północy nad wybrzeżem Sundu na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów biegnie przepiękna promenada, jakiej może nigdzie w świecie nie znajdziesz. Słusznie nosi ona miano „Riwiery duńskiej”. Przyroda, ta cudna malownicza, jak w natchnieniu szczęśliwym ustroiła te dalekie okolice. Wody Sundu wygrywają jakies dziwne melodie, a wśród starych i gęstych lasów bukowych, wśród łąk i ogrodów świecą wille, pałacyki i zameczki nowoczesne o kolumnach pysznych z białego marmuru.

Przy końcu promenady leży nieznaczną miejscina Helsingør. Osobliwością miasta, to słynny zamek Kronborg, ostatni wyraz renesansu duńskiego, z historycznym tarasem, na którym to Hamlet widział ducha króla duńskiego, przechodzącego o północy obok warty. Tu też znajduje się grób Hamleta i tzw. źródło Ofelji. W kazamatkach zaś zamku spoczywa duch opiekuńczy Danji „Holger Danske” znany z bajek Andersena. On to zjawia się, gdy ojczyźnie grozi niebezpieczeństwo. Tu też kiedyś stawały wszystkie okręty, udające się na dalekie morza, by uiścić opłatę celną.

Doskonałe pojęcie o wystawności królów duńskich z dawnych czasów, daje nam zamek Frederiksborg, oddalony kilka kilometrów od Helsingør. Frederiksborg położony jest nad uroczym jeziorem. Zamek, zbudowany na trzech wysepkach jeziora, przedstawia się zaiste imponująco. W roku 1859 zniszczył pożar większą część zamku, ale odbudowano go kosztem pewnego bogatego obywatela i urządzono w nim muzeum narodowe, którego zbiory dają pogląd na historię Danji i jej kulturę od najdawniejszych czasów. Z naczyń glinianych i rozmaitych starożytnych ozdób można śmiało wnioskować, że pierwotnymi mieszkańcami Danji byli Słowianie, którzy zostali wyparci przez plemiona Normanów. A wieś duńska, o której tyle się mówi i pisze? Zaiste to kultura w uosobieniu. Zagrody

gospodarskie stoją w jednej linii, przed domami równoległe z linią domów żywopłoty pięknie przycięte, a w ogrodach kwiaty - przeważnie róże. Każda wieś ma też ogrodzone boisko, przeznaczone do zabaw. Tam to, co wieczór gromadzi się młodzież, by spędzić resztę dnia na godziwej rozrywce.

Wchodzimy do jednego z domów. Są tam cztery pokoiki doskonale urządzone, sypialnie białe z łózkami czysto zasłanymi, świetlica z koszykowymi meblami, a w szafce liczne książki, szczególnie fachowe. Na ścianach fotografie znakomitych dzieł sztuki. Podłogi wszędzie lśniące. A w kuchni i spiżarni czyściuteńko jak na pokaz. Trafiają się i starsze domy pod słomą, ale z balkonem i wszystkie świeżo pobielone, a po ścianach pną się krzewy róż. Wewnątrz uderza ta sama czystość, co gdzie indziej, tylko, że meble są stare i rzeźbione, stare stroje i obrazy. W budynkach gospodarskich ten sam porządek drobiazgowy. Wiatraczek wysturujący ponad dach, daje siłę napędową i rozprowadza wodę, a nawet światło po budynkach. Dla trzody chlewnej są osobne okólniki i ogródki. Każda pięćdziesiątka jest wyzyskana, ale też każda chwilka czasu. Dziwnie było nam patrzeć na dorosłego młodego parobka, postępującego około wozu z pończochą w rękę. Nawet wracając z kościoła, robi Duńczyk pończochę.



Ny Carlsberg Glyptothek



Pomnik Grundtwiga przed Vartov w Kopenhadze

Dodać jeszcze należy, że Dania jest krajem drobnych gospodarzy. W dziewięćdziesięciu dwóch gospodarstwach na sto, pracują sami właściciele. Świetnie rozwinięty jest chów koni, owiec, nierogacizny, drobiu i bydła rogatego, tak, że pod tym względem góruje rolnik duński nad całym światem. Stąd też czerpie olbrzymie dochody. Zamożność swą prócz tego zawdzięcza on wysokiemu rozwojowi organizacji spółdzielczych. Niedaleko Kopenhagi przy szkole rolniczej i stacji doświadczalnej w Lyngby jest muzeum kultury wsi. Zwiedzający z satysfakcją stwierdza, ile to wysiłków i walk było potrzeba, żeby stworzyć dzisiejszą wieś duńską. W dużym parku poustawiano domki z różnych czasów i okolic. Są tam zgromadzone dawniejsze sprzęty i narzędzia rolnicze, po części, oczywiście bardzo prymitywne. Wpływ takich muzeów, których jest więcej w kraju, jest bardzo dodatni, bo młodzież, patrząc na ten powolny rozwój, tym więcej uczy się czczyć i kochać pracę swych ojców.

Gęsto rozsiane są też uniwersytety ludowe, które w głównej mierze przyczyniły się do tego, że Dania należy do najbardziej kulturalnych narodów. Przed

szkołą widzimy pomnik Grundtwiga, odnowiciela ducha narodu duńskiego. Spotyka się zresztą jego obrazy w każdym prawie domku. Żadne, bowiem społeczeństwo nie zawdzięcza tyleż jednemu mężowi, ile Dania zawdzięcza temu opatrznociowemu wprost pastorowi i poecie. Pokazują nam wnętrza, skromne, ale schludne. Osobne pokoiki dla uczniów, klasy, pracownie i obszerna sala gimnastyczna. Ciągłe tu wre, jak w ulu. Przez pięć miesięcy kształci się młodzież męska, przez trzy miesiące trwa kurs żeński, a resztę czasu zajmują krótkie kursy dla ludzi starszych. Przychodzą tu ludzie z własnej ochoty, przychodzą po naukę lepszego i szlachetniejszego życia. Wychodzą zaś przygotowani do walk życiowych, zrównoważeni i z gotowym programem życiowym. Uniwersytety ludowe, oto wielka tajemnica zdrowej i szczęśliwej Danii!

Ks. Ignacy Posadzy
(„Kurier Poznański” 537 i 555 (1926))



Zamek Frederiksborg

„ŚWIĘTOSŁAWA - KRÓLOWA WIKINGÓW”

rozmowa z AGATĄ STOPĄ,
autorką książki „Świętosława - królowa wikingów”.
rozmawiała ALEKSANDRA SŁABISZ

Świętosława to postać, o której niewiele wiadomo. Dlaczego?

Kronikarze średniowieczni niewiele pisali o kobietach. Koncentrowali się głównie na królach, cesarzach i wyższym duchowieństwie. A byli to wszak mężczyźni. Niemniej nie zgodziłabym się z twierdzeniem, że o Świętosławie niewiele wiadomo. Dla porównania, o dwóch córkach Bolesława Chrobrego wiemy jeszcze mniej. Nie znamy ich imion, dat urodzenia, dat śmierci, a wspomina o nich tylko ówczesny kronikarz Thietmar, wymieniając potomstwo Bolesława Chrobrego. Czy to znaczy, że nie istniały? O Świętosławie mamy cztery wzmianki w czterech niezależnych kronikach: w kronice Thietmara z Merseburga, w dziele Adama z Bremy „Gesta Hammaburgensis ecclesiae pontificum”, w „Encomium Emmae Reginae” - przypisywanemu królowej Emmie, oraz kronice „Liber vitae of the New Minster and Hyde Abbey Winchester”. Oprócz tego rozpisują się o Świętosławie sagi nordyckie. Jednak informacje przez nie podawane są często ubarwione i mocno zmitologizowane. Niemniej większość historyków zarówno polskich, jak i brytyjskich uważa, że Świętosława była postacią prawdziwą.

Co można z całą pewnością powiedzieć o Świętosławie?

Z całą pewnością można powiedzieć, że była ona córką Mieszka I i siostrą Bolesława Chrobrego, że wyszła za mąż za Eryka Zwycięskiego - *konunga* Szwecji, a następnie, po jego śmierci, za Swena Widłobrodego, władcę Danii, i urodziła mu synów:



Haralda i Knuta oraz dwie córki: Świętosławę i Estrydę. Następnie, niedługo po roku 1000, Swen wygnał ją z Danii. Po śmierci Swena dwaj dorośli już synowie wrócili po nią do „dalekiego słowiańskiego kraju”. Czyli Świętosława najprawdopodobniej spędziła czas wygnania w Polsce, u brata Bolesława. Wiadomo również, że w opactwie Winchester pochowano jej córkę, a siostrę króla angielskiego Knuta Wielkiego „Santslaue”, które to imię owa córka wzięła ponoć po matce. Tyle twardych faktów, niemniej są też inne, często dziwne zapisy w średniowiecznych kronikach, potwierdzające nie tylko istnienie Świętosławy, ale i jej realny wpływ na sprawę polityczne.

Dlaczego zasługuje na uwagę? Jaką rolę odegrała w historii Europy?

Świętosława była córką pierwszego historycznego władcy Polski Mieszka I i siostrą pierwszego króla

Polski Bolesława Chrobrego. Była żoną pierwszego historycznego króla Szwecji Eryka Zwycięskiego, matką Olafa Skotkonunga, króla, który zjednoczył i ochrzcił Szwecję. Potem została żoną najkrwawszego wikinga tego okresu Swena Widłobrodego, który zjednoczył Danię, zagarnął Norwegię i zdobył Anglię. Była matką Knuta Wielkiego, twórcy skandynawskiego mocarstwa obejmującego Anglię, Danię, Norwegię i część Szwecji. Dodatkowo jej córka Estrzyda została królową regentką Danii i bodaj jedyną królową, od której imienia pochodzi nazwa dynastii. A to tylko najistotniejsze przyczyny, dla których Świętosława zasługuje na naszą uwagę.

Pisze pani we wstępie, że życie kobiet nie było łatwe w tamtych czasach. Jak wyglądało?

Panował wówczas system patriarchalny, a przed wprowadzeniem chrześcijaństwa wprost niewolniczy. Kobieta męża nabywała i była ona jego własnością w sensie dosłownym. Miał prawo decydować o jej życiu i o życiu ich dzieci. Dopiero prawo chrześcijańskie trochę tę sytuację zmieniło, dając kobiecie przynajmniej prawa ludzkie. Niemniej do jakiegokolwiek równości było jeszcze bardzo daleko. Ogólnie w rodzinie - czy to kmiecej, czy też książęcej - mąż rozkazywał i rządził, a żona miała słuchać i podporządkować się, no i rodzić dzieci. Zwłaszcza w rodach panujących była to pierwsza powinność kobiety. Dlatego też księżniczki wydawano za mąż bardzo wcześnie, w 12-13 roku życia, i ceniono je o tyle, o ile urodziły gromadkę zdrowych potomków i dopóki gwarantowały porozumienia polityczne. Kobiety, które nie spełniały tych wymogów, odsyłano do domów, a nieplodnych pozbywano się niekiedy w dość brutalny sposób, jak poucza nas chociażby smutna historia Ludgardy, żony Przemysła II.

Pisząc książkę o Świętosławie, która żyła 1000 lat temu, musiała pani zbudować sobie obraz tamtych czasów. Skąd czerpała pani wiedzę na temat historii, postaci, kultury, życia w tamtych czasach?

Wielką pomocą była dla mnie przetłumaczona z łaciny na język polski kronika biskupa merseburskiego Thietmara, pisana na przełomie X i XI wieku. Sporo informacji, również językowych, zaczerpnęłam z „Monarchii pierwszych Piastów” Zofii Kurnatowskiej, Gerarda Labudy i Jerzego Strzelczyka, jak i z „Dynastii Piastów w Polsce” Marka K. Barańskiego oraz z książki Paula M. Barforda, „The early Slavs. Culture and Society in Early Medieval Eastern Europe”. Z kolei o krajach nordyckich czerpałam wiedzę głównie z książ-

ki Gwyna Jonesa „A History of the Vikings” oraz z pracy Iana Howarda „Swein Forkbeard’s Invasion and the Danish Conquest of England 991-1017”. Podstawowej bibliografii mam około 65 pozycji.

Jak wyglądało życie w tamtych czasach? Np. czy wiemy, z jakich udogodnień ówczesnej cywilizacji korzystali ludzie? Jak się bawili, co jedli, czy dzieci chodziły do szkoły?

Ludzie na terenie zarówno Słowiańszczyzny, jak i Skandynawii mieszkali głównie w małych wsiach albo osadach zamieszkałych przez 6 do 20 rodzin. Istniały również ośrodki miejskie. Na terenach Polski były to grody, składające się z części przeznaczonej dla rodziny księcia (już Mieszko I zaczął budować murowane, piętrowe palatia), części kościelnej (murowany lub drewniany kościół był na ogół największym budynkiem w grodzie) oraz części przeznaczonej dla kupców, rzemieślników, gości, służby itd. Całość była otoczona drewniano-ziemnym wałem, sięgającym kilkunastu metrów wysokości i do 25 metrów szerokości. Ludność mieszkała w chatkach budowanych z drewna, często dla ochrony przed zimnem na wpół wkopanych w ziemię. Były to na ogół pomieszczenia kurne, jednoizbowe, w których piece znajdowały się w jednym rogu.

Potrawy robiono z prosa, żyta, pszenicy, bobu, grochu i soczewicy. W ogrodach rosły: marchew, cebula, koper, rzepa, jabłonie, śliwy, wiśnie, grusze, orzechy, a niekiedy brzoskwinie. Ludzie polowali na zwierzęta, ale też je hodowali, głównie świnie i owce. Typowo słowiańska, a nawet polska potrawa była gotowana na bazie kaszy. Luksusowe produkty, takie jak sprowadzane z Bizancjum rodzynki, daktyle czy też hodowane na miejscu śliwki i gruszki, smażone w miodzie, dostępne były tylko dla bogatych.

Słowianie byli bardzo czyści. O łaźniach znajdujących się w grodach, jak i na wsiach wspomina już w X w. kronikarz Ibrahim ibn Jakub. Wyglądały one na ogół jak małe domki, zaopatrzone w piece, na których rozgrzewano kamienie. Następnie owe kamienie polewano wodą, co tworzyło obłoki pary. W pobliżu domów wykopywano również doły kloaczne, które służyły nie tylko jako ubikacje, ale również wrzucano do nich wszelkie odpadki. Obecnie archeologowie często znajdują w tych dołach świetnie zachowane artefakty. Kąpano się też w rzekach, jeziorach i stawach. Wszelkie te zabiegi higieniczne miały u Słowian znaczenie nie tylko zdrowotne, ale i religijne, często magiczne.

Słowianie bawili się w święta oraz przy okazji uroczystości rodzinnych i religijnych, jak wesela, postrzyżyny, święto Jare, Kupały itd. Tańczyli wówczas, śpiewali często do wtóru lutni i piszczałek oraz urządzali uczty.

Nauka polegała na ogół na przyswojeniu sobie umiejętności niezbędnych w życiu codziennym. W przypadku dziewcząt było to gotowanie, tkanie, szycie, sprzątanie, opieka nad dziećmi. W przypadku mężczyzn: prace rolne, polowanie. Osoby wyższych rodów uczono również sztuki walki. Czytanie i pisanie uważano za domenę stanu duchownego, dla stanu rycerskiego zbędną, nie mówiąc już o kupcach czy kmieciach.

Nie wiemy, czy pierwsi władcy Polski posiadli te umiejętności. Możliwe, że Bolesław Chrobry nauczył się języka germańskiego, może trochę łaciny oraz pisanie i czytanie na dworze cesarza Ottona II, gdzie został wysłany w wieku 7 lat. Wielu historyków przyjmuje, że umiał czytać jego syn Mieszko II. Pierwsze szkoły zakonne powstały na terenie Polski dopiero w XI-XII wieku. Kształciły one jednak tylko młodzież męską, przygotowując ją do stanu duchownego.

Na ile obraz Świętosławy oraz innych postaci, które występują w książce, jest oparty na faktach, a na ile jest to pani interpretacja?

Wszystkie fakty historyczne, opisy religii, obrzędów, budownictwa, strojów, uzbrojenia, sposobu

podrózowania, wojowania, a nawet higieny i posiłków są oparte na danych zaczerpniętych z kronik, dzieł historyków oraz danych archeologicznych. Natomiast budowa samych postaci, a zwłaszcza ich charakteru, jest moją interpretacją. Staralam się jednak, by była to kompilacja logiczna, prawdziwa psychologicznie i zgodna z realiami ówczesnego świata. Gdy tylko było to możliwe, opierałam się na opisach podawanych w kronikach. Chociaż na ogół więcej było tam danych na temat charakteru władców niż ich żon i córek.

„Świętosława - królowa wikingów” to pani pierwsza książka, czy możemy się spodziewać kolejnych?

Poszukując informacji historycznych o świecie, w którym żyła Świętosława, natykałam się niejednokrotnie na fascynujące postaci, które dotąd nie doczekały się własnych opowieści, a w każdym razie nie zostały one przedstawione polskiemu czytelnikowi. Kusi mnie, by o którejś z tych osób napisać, ale pisanie jest dopiero ostatecznym etapem. Najpierw będę musiała więcej poczytać.

(Agata Stopa „Świętosława - królowa wikingów”, Wydawnictwo Poligraf, Wrocław 2016 r.)



Agata Stopa

Agata Stopa ukończyła psychologię kliniczną dziecięcą na Uniwersytecie Warszawskim. W 1992 r. wyjechała z Polski i wraz z rodziną mieszka na stałe w New Jersey. Jest prezesem organizacji charytatywnej zajmującej się nauczaniem języka polskiego i promowaniem polskiej kultury, sztuki i tradycji. Jest również dyrektorką Polskiej Szkoły im. Fryderyka Chopina w Allamuchy, NJ, która podlega owej organizacji. Współpracuje także z innymi organizacjami polonijnymi. Historia, a zwłaszcza historia średniowiecza jest jej pasją. „Świętosława - królowa wikingów” jest jej pierwszą książką. Została wydana w listopadzie 2016 r. i jest dostępna w sieci sklepów internetowych Empik, Matras, Bonito i Super Siódemka. E-mail do autorki: AgataStopa124@gmail.com.

O SONETACH ODESKICH



Sonety odeskie to tytuł przyjęty przez historyków literatury dla określenia poetyckiego cyklu dwudziestu dwóch utworów Mickiewicza. Wydane w Moskwie w 1826 r. wraz z *Sonetami krymskimi* wiersze powstały w latach 1825-1826 w Odessie i w Moskwie. Adam Mickiewicz będąc na zesłaniu 5 lat za działalność patriotyczną w 1825 r. na mocy decyzji administracyjnej przybył do Odessy i podjął pracę nauczyciela w liceum. Tam zaprzyjaźnił się z Bonawenturą Zalewskim i jego żoną Joanną, których dom był otwarty na ważne osobistości życia kulturalnego i publicznego miasta. Mickiewicz chętnie uczestniczył w spotkaniach towarzyskich i wkrótce nawiązał romans z Joanną Zalewską. Jednak wówczas tak naprawdę kochał Karolinę Sobańską i ona była inspiracją do napisania sonetów, w których, bez większego skrupowania, wyraził swoje uczucia do kochanki.

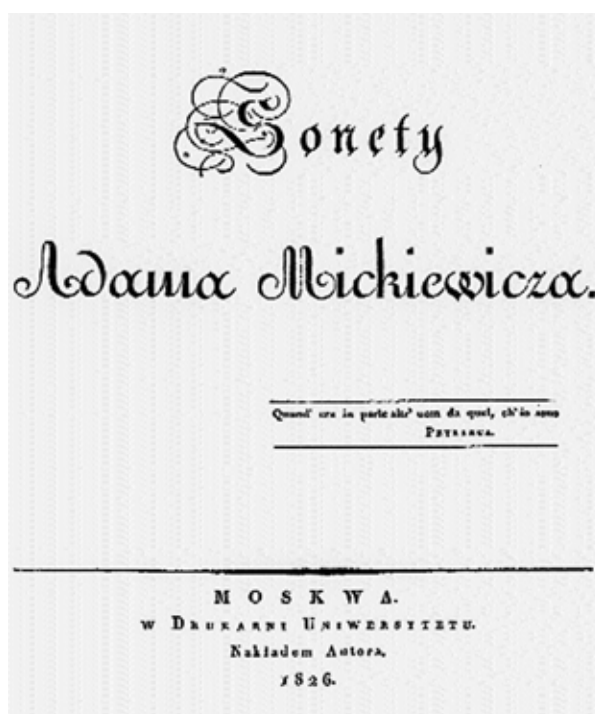
Cykl *Sonetów odeskich* nie bez powodu uchodzi powszechnie za „erotyczny”. Badano zatem biografię pisarza, starając się rozszyfrować imiona kobiet, o których Mickiewicz wspomina. Początkowe utwory wiązano z miłością poety do Maryli, kolejne odnoszono do miłostek odeskich. Te pierwsze opiewały miłość idealną, uwzniośloną, ukazywały kobietę w duchu poezji petrarkistów. Grupa druga utworów pokazywała już raczej miłość zmysłową i nie ograniczała się wyłącznie do jednej, stałej bohaterki.

Mickiewicz w swoim cyklu nawiązał do sonetu włoskiego, nawet motto zaczerpnął z Petrarki i zapisał je w języku oryginału. Co więcej, Sonet I nosi tytuł *Do Laury* (Laura to również imię bohaterki utworów włoskiego mistrza), a sonet VII podtytuł *Z Petrarki* i motto z jego utworu, podobnie w podtytule zaznacza się źródło Sonetu X *Błogosławieństwo*.

W tradycji literackiej, do której sięgnął Mickiewicz, dominowała tematyka erotyczna, miłosna. I wydaje się, że on również na takiej wyłącznie się koncentruje. W nowszych badaniach odchodzi się jednak od upatrywania w cyklu *Sonetów odeskich* wyłącznie problematyki erotycznej. Zaczęto zwracać uwagę na kwestie znacznie dla niego istotniejsze. Opinia Juliusza Maciejewskiego na ten temat jest następu-

jąca: *Tak się w nim bowiem dzieje, że para bohaterów, on i ona („on” - stały bohater cyklu, „ona” - to stała rola, odgrywana przez zmienne aktorki), nie istnieje tu w społecznej próżni, w „oderwaniu od reszty świata”, tak znamionym dla tradycyjnej liryki erotycznej. Przeciwnie, oboje bezustannie zostają wpisani w szerszy kontekst społeczny, już od pierwszego sonetu [...]*

Toteż sonety ukazują nie tylko napięcia między parą zakochanych, ale bardzo często między nimi (czy częściej tylko „nim”, podmiotem lirycznym sonetów) a otoczeniem, środowiskiem społeczności salonowej. Stąd Maciejewski pisze dalej: *[...] sonety odeskie stają się poematem o przemianie człowieka, dokonywającej się pod wpływem działającego nań otoczenia środowiskowego. Stają się poematem o tym, jak bohater, początkowo boleśnie odległy od otoczenia społecznego, dysponujący odmiennym, wydrwiwanym przez to otoczenie widzeniem świata i stylem życia - goryczą rezygnuje z niego, przechodzi na pozycję otoczenia, by - wyrastając ponad nie - powtórnie je odrzucić, tym razem pogardliwie.*



ODESSASONETTER ELLER EROTISKE SONETTER



Bent Christensen

Odessasonetter blev skrevet af den polske nationaldigter Adam Mickiewicz (1798-1855) under hans forvisning til Rusland 1824-1829 og blev udgivet i Moskva 1826 som første del (uden titel) af samlingen *Sonety Adama Mickiewicza* (Sonetter af Adam Mickiewicz), hvis anden del udgjordes af *Sonety krymskie* (*Krimsonetter*, dansk udgave 2015). Mickiewicz var fra Litauen, som indtil 1795 var i union med Polen, men derefter sammen med det østlige Polen var annekteret af Rusland. Mickiewicz blev forvist til Rusland for antirusisk virksomhed, men kunne færdes og virke ret frit i både selve Rusland og Ukraine. Sonetterne blev først senere betegnet som *Sonety odeskie* (*Odessasonetter*) eller *Sonety erotyczne* (*Erotiske sonetter*). De er som *Krimsonetterne* af høj lyrisk kvalitet og må først og fremmest ses som en litterær leg (med mange varia-

tioner) i og med traditionen fra Francesco Petrarca (1304-1374).

Bent Christensen (f. 1943), som udgiver disse sonetter i sin egen oversættelse, blev sprogløjtnant med russisk 1964, cand. mag. i dansk/russisk 1968 og (med supplerende teologisk uddannelse) præst i Folkekirken 1971. Han har udgivet to afhandlinger om Grundtvig (lic. theol. (ph.d.) 1985, dr. theol. 1998). Har siden 1990 været aktiv i forhold til de øst- og vestslaviske lande. Polsk er nu hans slaviske hovedsprog. I 2003 gik han på pension for at hellige sig sin forfattervirksomhed og sit kirkelige og slaviske engagement. Han har skrevet en del i kvartalsskriftet *Informator Polski* og har siden 2015 udgivet sine egne *Lollandsonetter*, en salmesamling, en samling digte og aforismer samt bogen *Mit teologiske testamente. Dogmatik og betragtninger* (2017).

ODESSASONETTER AF ADAM MICKIEWICZ

Oversat fra polsk af Bent Christensen

5

[Uden titel]

Fordømt af nogle, andre siger: dårer;
vi er bag disse vægge helt alene,
men i vor unge kærlighed så rene,
når mine øjne sænkes, hendes fælder tårer.

Mod fristelse og håb vi hjertet sårer,
og skæbnens lænker er os svært til gene,
når den vil os en smule lyst formene.
Mon selv vi kender vore hjerter, årer?

Kan jeg mig mod den følelse forhærde?
Din hånd, din mund henrykker vildt mit hjerte.
Min elskede, kan det dog kaldes smerte?

Når bitre tårer væder vore kinder
og hver en rest af liv i suk forsvinder,
min elskede, mon lyst vi deri finder?

8

Til Niemen

Min barndoms flod, hvor er nu dine vande,
hvor jeg med barnehænder kunne drikke,
på fjerne bredder urosvalet ligge,
da senere min båd dér kunne lande.

Dér Laura spejlede sin smukke pande
og kunne fint i håret blomster stikke.
Jeg så det billede med hede blikke
og måtte det med mine tårer blande.

Min barndoms flod, hvor er nu disse kilder
med den tids håb og drømme om al lykke
og alt, hvad dengang kunne mig henrykke?

Hvor er nu ungdomstidens storme, griller?
Min Laura? Kun i mindet kan jeg dykke.
Det er forbi, kun mine tårer triller!

[Bez tytułu]

Potępi nas świętoszek, rozpustnik wyśmiej,
Że chociaż samotnemi otoczeni ściany,
Chociaż ona tak młoda, ja tak zakochany,
Przecież ja oczy spuszczam, a ona łyzy leje.

Ja bronię się ponętom; ona i nadzieje
Chce odstraszyć, co chwila brząkając kajdany,
Któremi ręce związał nam los oplakany.
Nie wiemy sami, co się w sercach naszych dzieje.

Jestże to ból lub rozkosz? Gdy czuję ścisnienia
Twych dłoni, kiedy z ustek zachwycę płomienia:
Luba! czyż mogę temu dać imię cierpienia?

Ale kiedy się łzami nasze lica zroszą,
Gdy się ostatki życia w westchnieniach unoszą:
Luba! czyliż to mogę nazywać rozkoszą?

Do Niemna

Niemnie, domowa rzeko moja! gdzie są wody,
Do których przez kwieciste skalaliśmy błonie
I któreśmy czerpali w młodociane dłonie Ojczyzna
Za napój lub za kąpiel spoconej jagody?

Gdzie Laura, z chlubą patrząc na cień swej urody,
Lubiła włos zaplatać lub zakwiecać skronie,
Gdzie lica jej malowne w srebrnej fali łonie
Nieraz mąciłem łzami, zapaleniec młody.

Niemnie, domowa rzeko! Gdzie są tamte zdroje,
A z nimi tyle szczęścia, nadziei tak wiele?
Gdzie jest spokojne latek dziecinnych wesele?

Gdzie słodsze burzliwego wieku niepokoje?
Kędy jest moja Laura, gdzie są przyjaciele?
Wszystko przeszło - a czemuż nie przejdą łyzy moje?

Godnat

Godnat! Vi kan os ikke mer fornøje,
men vær omsluttet af søvnenglens vinger.
Godnat! Det hvile efter tårer bringer.
Godnat! Lad hjertefred sig dertil føje.

Godnat! Jeg må så nu mig dermed nøje,
at blot et ord af vore hos dig klinger,
og at mit billede sig adgang tvinger,
trods søvnens mørke, til dit indre øje.

Godnat! Vil du dog blikket mod mig vende.
Et kindkys til godnat? - Du hjælp tilkalder?
Dit bryst? - Godnat! Jeg ser dit blusespænde.

- Godnat! Går døren i med stort rabalder?
Godnat ved døren? Åh, kan du det nænne!
Med mer godnat i søvn du aldrig falder.

Dobranoc

Dobranoc! już dziś więcej nie będziem bawili,
Niech snu anioł modrymi skrzydły cię otoczy,
Dobranoc, niech odpoczną po łzach twoje oczy,
Dobranoc, niech się serce pokojem zasili.

Dobranoc, z każdej ze mną przemówionej chwili
Niech zostanie dźwięk jakiś cichy i uroczy,
Niechaj gra w twoim uchu; a gdy myśl zamroczy,
Niech się mój obraz sennym żrenicom przymili.

Dobranoc, obróć jeszcze raz na mnie oczęta,
Pozwól lica. - Dobranoc - chcesz na sługi klasnąć?
Daj mi pierś ucałować. - Dobranoc, zapięta.

- Dobranoc, już uciekłaś i drzwi chcesz zatrzasnąć.
Dobranoc ci przez kłamkę - niestety! zamknięta!
Powtarzając: dobranoc, nie dałbym ci zasnąć.

Adam Mickiewicz „Odessasonetter eller Erotiske sonetter”,
oversat fra polsk og udgivet af Bent Christensen, Forlaget Luskebakken 2017

Adam Mickiewicz „Sonetter 1826”,
oversat fra polsk af Knud Berlin og Bent Christensen,
udgivet af Bent Christensen, Forlaget Luskebakken 2017



Skradziony pocałunek (Stolen Kiss) - Jean-Jean-Honoré Fragonard

DZIAŁANIA WIELOKULTUROWE PONAD PODZIAŁAMI



z MARKIEM PANTUŁĄ *Przemysła*
rozmawiał LESZEK WĄTRÓBSKI

Co łączy Cię z Naddniestrzem?

...jestem honorowym członkiem Towarzystwa Polskiej Kultury „Jasna Góra” Naddniestrzu. To dla mnie wielki zaszczyt, bo nasi rodacy tam mieszkający są jakimś stopniu izolowani geopolitycznie przez Europę. A dzieje się tak dlatego, że Naddniestrze jest nieuznawane przez innych i wiąże się tym bardzo wiele problemów i ograniczeń.

A kiedy i jak zaczęła się dla Ciebie przygoda z tamtejszą Polonią?

To było 6 lat temu. Pewnego ranka zbudziłem się, bo miałem metafizyczny sen. Śnili mi się Polacy z Naddniestrza. Nie fizycznie, tylko symbolicznie. I kiedy się zbudziłem, to cały czas myślałem tylko o nich, chociaż nie miałem ku temu żadnych powodów. Naddniestrze nie było wówczas jeszcze tak dobrze znane. Nie miałem też żadnych związków rodzinnych z tamtymi stronami. Pojechałem do mojego przyja-

ciela i zapytałem go, czy wie, dokąd teraz pojedę. Kiedy mu powiedziałem, że wybieram się do Naddniestrza, to był bardzo zdziwiony. Nie dziwiłem się mu zbyt, bo moja decyzja pozbawiona była zupełnie podstaw racjonalnych. W owych czasach funkcjonowały tam przecież zaostrzone przepisy. Obecnie jest już zdecydowanie lepiej. Republika Naddniestrzańska otwiera się powoli na Europę. Tam dużo, a nawet może wszystko, zależy od polityki z Rosją.

Kiedy udało Ci się zmaterializować swój sen?

To był rok 2010. Wtedy nawiązałem współpracę z prezes Towarzystwa Polskiej Kultury „Jasna Góra” w Naddniestrzu - panią Natalią Siniawską-Krzyżanowską, naszą wspianą rodaczką, która urodziła się w sienkiewiczowskim Raszkowie w Naddniestrzu, gdzie rozgrywa się akcja „Pana Wołodyjowskiego” Henryka Sienkiewicza.

Wśród Polonii naddniestrzańskiej szczególnie wyróżnia się zdolna młodzież. Pracuje pani Natalia Siniawska-Krzyżanowska. Jest także zespół „Koraliki” prowadzony także przez panią Natalię, która ukończyła w tym roku psychologię i rozpoczęła studia organistyczne. Brakuje tam tylko nauczyciela języka polskiego. Złożyliśmy wprawdzie w ubiegłym roku projekt, który otrzymał dofinansowanie. Na nasz apel nikt jednak z Polski się nie zgłosił na rok szkolny 2017/2018.

Naddniestrze to Europa. Właśnie dlatego powinniśmy się nim jeszcze bardziej zainteresować. Naddniestrze nie jest nadal uznawane przez żadne państwo na świecie. Wyjątek stanowią podobne twory - takie jak: Abchazja i Osetia Południowa. Naszym więc obowiązkiem, szczególnie nas Polaków w kraju i na świecie, jest zainteresować się naszymi rodakami w Naddniestrzu. I pomóc im w powrocie do swych polskich korzeni. Oni przecież chcą tam



Naddniestrze

oficjalnie Naddniestrzańska Republika Mołdawska - nieuznawane państwo ze stolicą w Tyraspolu, obejmujące tereny położone na lewym brzegu Dniestru oraz prawobrzeżne miasto Bendery (Tighina). Państwo jednostronnie oderwało się od Mołdawii 2 września 1990, deklarując pozostanie w składzie Związku Radzieckiego, podczas gdy Mołdawia wystąpiła z niego 23 czerwca tego roku. Pełną niepodległość ogłosiło 5 grudnia 1990 r. Jest uznawane wyłącznie przez Abchazję i Osetię Południową. Na arenie międzynarodowej Naddniestrze jest traktowane jako region autonomiczny Mołdawii, jej integralna część.

podtrzymywać i podtrzymują kulturę polską. Chcą też uczyć się języka polskiego. Jest to życzenie wszystkich tam mieszkających - starszych i młodych. Coraz więcej osób zapisuje się do Towarzystwa Polskiej Kultury i odnajduje swoje korzenie. Pamiętam jak jeszcze dwa lata temu towarzystwo liczyło około 200 osób. Dziś ma ono, razem ze dziećmi, prawie 600 oficjalnie zapisanych członków.

Natalia Siniawska-Krzyżanowska jest postacią charyzmatyczną. I wszystko, co tam robi dla podtrzymywania kultury i tradycji polskiej, jest autentycz-

ne i prawdziwe. A to znaczy, że jest ideowe i nie ma w tym żadnego interesu. Zostałem zauroczony tą autentycznością, spontanicznością i hierarchią wartości, którą coraz rzadziej spotyka się w Europie Zachodniej czy w Polsce. W dwu ostatnich bowiem cywilizacja wartości, zdaniem jednego ze współczesnych niemieckich filozofów, powoli umiera. A te wartości, o których rozmawiamy, znajdują się jeszcze paradoksalnie na wschodzie Europy.

Ciekawe jak wyglądało Wasze pierwsze spotkanie z Natalią Siniawską-Krzyżanowską?

Było bardzo egzotyczne. Po pierwsze umówiła się ze mną na moście na Dniestrze. Myślałem, że tam jest tylko jeden most. Jak się później okazało, jest ich kilka. Pojechałem biorąc zamiar z mapy na most, który był najbliżej Raszkowa. Okazało się, że most, na którym się umówiliśmy, znajduje się dalej na południe. Tam już na nas czekano, wszyscy byli uprzedzeni na granicy o naszym przyjeździe, także pogranicznicy. Zjawiła się też osobiście pani prezes Natalia Siniawska-Krzyżanowska. Tak wyglądało nasze pierwsze spotkanie na ziemi naddniestrzańskiej. Jechałem z projektem, z artystami polskimi. To był nasz pierwszy projekt, który został pozytywnie zaopiniowany w urzędzie marszałkowskim i otrzymał dofinansowanie. To był rok 2011. Projekt ten nosił tytuł „Polscy artyści Polakom w Naddniestrzu”. W Raszkowie pani prezes przedstawiła mi swoje marzenie - zbudowanie Domu Polskiego. Jej pomysł bardzo mi się spodobał.

Co było dalej?

Za pieniądze darczyńców z Polski postanowiliśmy kupić działkę

w Raszkowie i powołać do życia Dom Polski, w którym polska tradycja i kultura będzie miała swoje fundamenty. Kupiliśmy teren o powierzchni 16 arów, na której od strony zachodniej można było podziwiać piękny, leniwy Dniestr, a od strony wschodniej piękny i dostojny kanion raszkowski, do którego prawie sięga nasza działka. Nasza to znaczy wszystkich nas Polaków mieszkających w Polsce i na całym świecie. Chcę to bardzo stanowczo podkreślić, że ten dom jest naprawdę nas wszystkich Polaków i bardzo gorąco do niego zapraszamy! Zbudowany jest w stylu mołdawskim, ale i trochę w polskim, bo są tam np. zapiecki, takie same jak w czasach Marii Konopnickiej. I te zapiecki wraz z komnatami posiadają dusze. I może dlatego warto tam przyjechać i trochę sobie w nim pomieszkać.

A jak duży jest ten dom?

Dom Polski w Raszkowie składa się z dwóch części. Pierwsza to część główna ze wspomnianymi już zapieckami i trochę zabytkowa. Druga część to kuchnia letnia, do której dobudowaliśmy pokoje noclegowe z mediami tak, aby można się było tam umyć i zamieszkać wygodnie przez parę dni. Pokoi gościnnych mamy 3 w budynku głównym. Myślimy teraz o zrobieniu poddasza w nowej części z dodatkowymi dwoma pokojami. Musimy teraz szybko wymienić dach w starym domu oraz podłogi. Chcemy go też całościowo wyremontować. Do zakończenia tych remontów potrzebujemy jeszcze 40 tys. zł (ok. 10 tys. Euro). To nie są duże pieniądze, bo ten dom po zakończonym remoncie będzie naprawdę ładny i funkcjonalny. Uważam, jako współautor powstania tego domu razem z panią Natalią

Siniawską-Krzyżanowską, że to będzie perleka Europy Wschodniej. Przy Domu Polskim tworzymy ogród sztuki, w którym odbywać się będą nasze spotkania z kulturą i artystami polskimi. W naszym ogrodzie odbył się już nawet pierwszy wernisaż wystawy „Polacy z Naddniestrza”. Zaprezentowaliśmy tam kilka fotografii poświęconych tamtejszej Polonii. Wernisaż zgromadził nawet sporą, jak na tamte warunki, grupę naszych rodaków.

Co jeszcze ciekawego zobaczyć można w Raszkowie?

W Raszkowie mamy też polski cmentarz z przełomu XVII i XVIII wieku, na którym pochowani są wyłącznie Polacy. Mamy tam ponadto kościół rzymsko-katolicki, będący najstarszą świątynią w całej Mołdawii, liczący sobie ponad 400 lat. Legenda mówi, że Wołodyjowski - choć jest to

postać fikcyjna, brał tam ślub z Bašką. W Raszkowie są wreszcie ruiny wspaniałej renesansowej synagogi z freskami. Podobną do niej zobaczyć można tylko w Jerozolimie. Są to już wprawdzie tylko ruiny, ale freski, póki co, jeszcze się zachowały. Jest wreszcie prawosławna cerkiew. Dawniej były też jeszcze cerkwie ormiańska i greko-katolicka. To wszystko znajduje się w pobliżu naszego Domu Polskiego. Na terenie pobliskiej Rybnicy mamy drugi kościół rzymsko-katolicki. Jest tam również wąwóz Horpyny. W wiosce zaś Słoboda-Raszków nadal mieszka niemal 100% Polaków. Jest to bliźniacza wioska, oddalona o 6 kilometrów od Raszkowa. Polacy zamieszkali tam po powstaniu listopadowym. Byli to zesłańcy polityczni - tacy jak konfederaci barscy oraz osoby, które wyjechały z kraju szukając lepszego chleba. Dziś

mówiąc o naszych rodakach w Naddniestrzu podaje się w przybliżeniu liczbę ok. 8-10 tys. osób polskiego pochodzenia na blisko 500 tys. wszystkich tamtejszych mieszkańców.

Jakie projekty udało się Wam już zrealizować?

Projekty, które tam zainicjowaliśmy, to ubiegłoroczne (2016) Dni Henryka Sienkiewicza. Zrobiliśmy publiczne czytanie Trylogii. Chcemy, aby raz w roku odbywał się tam poświęcony jego pamięci festiwal, na który do Raszkowa przyjeżdżaliby artyści, ludzie kultury, sztuki i nauki. W nawiązaniu do H. Sienkiewicza, naszego noblisty, odbywałyby się tam spotkania, koncerty, wernisaże czy prelekcje. Niech to będą też dni filmu i książki polskiej. Pragniemy, aby to wszystko odbywało się ponad



Powitanie gości z Polski



podziałami, było wielokulturowe i cykliczne.

Prowadzimy tam również akcję medyczną. Polega ona na przyjazdach do Naddniestrza polskich lekarzy i na profilaktycznych badaniach zarówno polskich rodzin, jak i mołdawskich. Przez ostatnie dwa lata robiliśmy już takie badania w Słobodzie-Raszków, w Raszkowie i Tyraspolu. Badanym zakładamy kartoteki, wszystko jest robione profesjonalnie. Efektem tych akcji medycznych była operacja 3 letniego dziecka ze Słobody-Raszków z polskiej rodziny. Dziecku grozi-

ło kalectwo fizyczne i psychiczne. To była bardzo specjalistyczna operacja. Podjęła się jej, zupełnie bezinteresownie, dr Maria Łydka z Rzeszowa. Operacja się powiodła i w ten sposób uratowaliśmy małego człowieka. W tym zaś roku przebywała u nas przez miesiąc w Przemyślu pani Halina Krzyżanowska z Raszkowa w Naddniestrzu. Miała operowany z sukcesem bark przez lekarzy ortopedów: Krzysztofa Popławskiego i Piotra Czyżewskiego.

Jesteś rehabilitantem terapeutą osób niewidomych...

...z różnymi schorzeniami chorobowymi. Mam 56 lat. Interesuję się i żyję filozofią. Od 18 lat zajmuję się Polakami mieszkającymi w Europie Wschodniej. Jestem twórcą festiwalu transgranicznego osób niepełnosprawnych pod nazwą *Bukowińskie spotkania ze sztuką*, gdzie leczymy ich np. muzykoterapią. Zabierałem ze sobą polskich artystów, którzy występowali specjalnie dla nich. Wprowadziłem tam elementy terapii. *Bukowińskie spotkania ze sztuką* odbywają się na Ukrainie i w Rumunii oraz od pewnego czasu na Mołdawii. Podobne rzeczy, pod różnymi nazwami, organizujemy teraz w Naddniestrzu.

Kocham góry. Są one, szczególnie dzisiaj, oddaleniem się od naszej zwariowanej trochę cywilizacji. Przebywanie tam nie jest żadnego rodzaju ucieczką czy poszukiwaniem spokoju. Jestem osobą, która swoją wolność odnaleźć może także w tłumie, w którym potrafię się zdystansować i jakby transcendować ten otaczający nas na co dzień potok ludzi. Góry są niejako moją samotnią, obok samotni, którą posiadam w sobie.

Życzę powodzenia w dalszej budowie dachu Domu Polskiego oraz w budzeniu świadomości tamtejszej Polonii. Dziękuję też za rozmowę..

Teodor Bok

- polski mistrz

Przemówienie burmistrza gminy Furesø w trakcie wernisżu wystawy Teodora Boka w Domu Kultury Farum dniu 30.09.2017 r.

Teodor Bok urodził się w Szczecinie w 1947 r. W latach 60. i 70. ubiegłego stulecia Żydzi nie mieli łatwego życia w Polsce, więc wielu z nich emigrowało, w tym także Teodor Bok. Przyjechał do Danii w latach 70. i uzyskał azyl. Po 5 latach zakończył naukę w Szkole Wzornictwa Przemysłowego i otrzymał dyplom z kierunku „Grafika i ilustracja”.

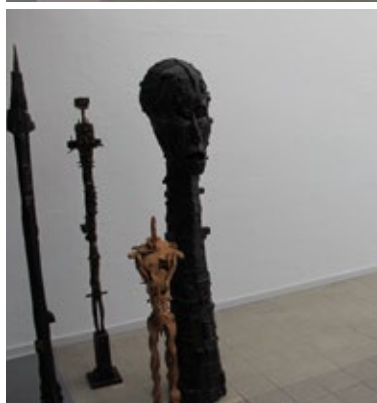
Od połowy lat 70. wystawiał indywidualnie i grupowo w Danii, Szwecji, Polsce i w Niemczech. Ilustrował książki i czasopisma. Rzeźby, obrazy, grafiki i rysunki Teodora Boka są jedyne w swoim rodzaju, pokazują jego talent i głęboką oryginalność. Czerpał inspirację z bogactwa obrazów baroku i z rysunków renesansu, które przetwarzał we własne środki wyrazu. Niektóre z prac to surrealistyczne fantazje. Możliwe, że w subtelny sposób ukazują system polityczny, który inaczej wygląda na papierze niż w historycznej perspektywie.

Rzeźby Teodora Boka to mocne przeżycie. Są one jednocześnie przyciągające i pełne niepokoju, tak jak przepaść. Przenoszą odbiorcę w przyszłość albo w dawno zapomnianą przeszłość, jak fantazje fantastyki naukowej albo zmyry średniowiecza. Teodor Bok interpretował życie w sposób uniwersalny w różnych czasach i epokach. Przeszłość, przyszłość i teraźniejszość przedstawiał w kipiącym teraz, z przymrużeniem oka, jako bajkę i z empatią.

Wycinał w drzewie, był rzemieślnikiem, obserwatorem, znał swój fach, potrafił fantazjować o przyszłości jak Jules Verne. Cieszę się i jestem dumny, że dzieła Boka wystawiamy w Domu Kultury w Farum do 8 listopada. Być może jest to ostatnia okazja, aby zobaczyć dzieła Teodora Boka w Danii, ponieważ Muzeum Historii Żydów Polskich Polin w Warszawie zakupiło większość jego prac i zamierza urządzić stałą wystawę.

Teodor Bok zmarł w 2007 r., ale jego spuścizna żyje, inspiruje i stawia przed nami i przyszłymi pokoleniami znaki zapytania. Mam nadzieję, że wystawa prac Teodora Boka tu w Farum będzie inspirować i prowokować. Wystawę ogłaszam za otwartą. Dziękuję wszystkim za przybycie.

Ole Bondo Christensen, burmistrz gminy Furesø



ADWENTOWE BEHAGLICHKEIT

Czy wiecie, że Niemcy też mają swoje „hygge” pod uroczą nazwą „Behaglichkeit”? Zimowe Behaglichkeit brzmi jak zginiatanie orzechów, smakuje prażonymi migdałami i pachnie słodkim grzanyim winem. Jest tam też trochę marcepanu z Lubeki, pieczonej szynki z holsztyńskiego prosiaka i piernika z Akwizgranu.

Brema, hanzeatycki diament, rozbłyska jeszcze jaśniejszym światłem, gdy w okresie przedświątecznym zamienia się w jeden z najpiękniejszych jarmarków bożonarodzeniowych Europy północnej. W otoczeniu murów XV-wiecznego ratusza, pod czujnym okiem kamiennego Rolanda, na rynku starego miasta wyrasta ok. 200 straganów. Nawiasem mówiąc statua rycerza z uniesionym mieczem przypomina o nadaniu praw miejskich w okresie średniowiecznym.

Jarmark uroku nabiera wieczorną porą. Mieszając się z tłumem dajemy się ponieść adwentowym przyjemnościom. Nasze zmysły pieści feria barw, migocące światełka bukiet zapachów przemieszanych z buchającą parą ponad kotłami grzanego wina. Można tu nabyć niemal wszystko, co kojarzy się ze świętami lub może stać się świątecznym podarkiem. Króluje glög, prażone migdały, a na wstążkach huśtają się piernikowe serca z lukrem.

Tradycja zimowych jarmarków sięga czasów, nim powszechnie celebrowano Święta Bożego Narodzenia. W późnym średniowieczu, z początkiem grudnia na ulicach miast Europy powstawały załazki zorganizowanego handlu – jarmarki uliczne, gdzie następowała wymiana dóbr. Był to czas na uzupełnienie domowych spiżarni, możliwość wyprzedaży plonów zebranych w zakończonym sezonie rolniczym. W miarę postępu rozwoju cywilizacji europejskiej jarmarki bogaciły się o dobra i usługi charakterystyczne dla Świąt Bożonarodzeniowych lub obchodów nadejścia Nowego Roku. Na straganach królowały rarytasy niedostępne na co dzień: prażone orzechy, suszone owoce, kasztany i pierniki. Początkowo jarmarki zimowe organizowano zaledwie przez jeden lub dwa dni grudnia.

Największą popularnością cieszą się jarmarki świąteczne w Niemczech: Berlin, Monachium Drezno wiodą prym w organizacji tej przedświątecznej rozpusty. Triumfy święcą również Wiedeń i Sztrasburg.

– Behaglichkeit - [rzeczownik] niem. komfort, stan wygody, odpowiednik duńskiego hygge





Posąg Rolanda w Bremie



Pomnik Muzykantów z Bremy w Bremie



„Schmalzkuchen” - małe pączki





Dar Młodzieży na Wałach Chrobrego w Szczecinie



Kruzenshtern (Federacja Rosyjska)



Dar Młodzieży (Polska)



Fryderyk Chopin (Polska)

FRYDERYK CHOPIN
SZCZECIN

4



Shabab Oman II (Oman)



Statsraad Lehmkuhl (Norwegia)



Kapitan Borchardt (Polska)

FINAŁ REGAT „THE TALL SHIPS RACES 2017” W SZCZECINIE

tekst i zdjęcia LESZEK WĄTRÓBSKI

Od 5 do 8 sierpnia 2017 r. Szczecin, już po raz trzeci, stał się żeglarską stolicą Europy. Tegoroczne regaty rozpoczęły się w Halmstad w Szwecji, skąd 3 lipca załogi wyruszyły w swoją wielką przygodę. Pierwszy etap zakończył się w Finlandii w porcie Kotka, gdzie żeglarze odpoczywali do 16 lipca, a następnie popłynęli do fińskiego Turku. Ostatnim przystankiem w drodze do Szczecina była litewska Kłajpeda, skąd 1 sierpnia jednostki pożeglowały na zachód.

Finał regat „The Tall Ships Races 2017” zorganizowany został w Szczecinie wcześniej już 2 razy: w roku 2007 i 2013. W tegorocznej imprezie uczestniczyło 70 żaglowców z 18 krajów świata. Do miasta zawinęły największe i najpiękniejsze żaglowce - m.in:

Cisne Branco (*Biały Łabędź*, Brazylia) - żaglowiec brazylijskiej marynarki wojennej mierzący 74 metry, posiadający 15 żagli, obsługiwany przez 72 osobową załogę i stacjonujący w Rio de Janeiro. Jego dziewiczy rejs przez Atlantyk zorganizowany został z okazji 500. rocznicy odkrycia Brazylii. Żaglowiec reprezentuje armatora i brazylijską kulturę. Wykorzystywany jest również przez kadetów Szkoły Marynarki Wojennej, Marynarki Handlowej, Akademii Morskiej oraz innych szkół morskich. Fregata została zbudowana w Amsterdamie w *Damen Shiprepair* i oddana do eksploatacji w roku 2000.

Shabab Oman II (Oman) - żaglowiec szkoleniowy Marynarki Wojennej Omanu, którego załoga składa się z 90 marynarzy (54 stałych i 36 stażystów). W roku 2014 zastąpił swojego poprzednika o tej samej nazwie, stąd przy nazwie cyfra rzymska II. Wyposażony w 29 żagli o łącznej powierzchni 2.630 metrów kwadratowych, mogący rozwijać prędkość do 17 węzłów.

Kruzensztern (Federacja Rosyjska) - czteromasztowy bark, jeden z największych żaglowców i ostatnich *windjammerów* (pogromca wiatrów) stacjonujący w Kaliningradzie. Żaglowiec został

zbudowany w roku 1926 w stoczni J. C. Tecklenborg w Wesermünde dla Ferdynanda Laeisha. Pływał pod nazwą *Padua* (Padwa) jako żaglowiec towarowy, przywożąc do Europy saletrę z Chile. W roku 1946 został przekazany ZSRR jako odszkodowanie po II wojnie światowej. Obecnie pływa jako statek szkolny rybołówstwa. *Padua* była ostatnim zbudowanym w historii wielkim żaglowcem handlowym. Pod banderą radziecką otrzymała imię Iwana Kruzenszterna, dowódcy pierwszej rosyjskiej wyprawy dookoła świata podjętej w latach 1803-1806.

Dar Młodzieży (Polska) - trzymasztowy żaglowiec szkoleniowy stacjonujący w Gdyni - następca *Lwowa* i *Daru Pomorza*. Jest największym i jednym z najsłynniejszych żaglowców płynących pod polską banderą. Zbudowany w Stoczni Gdańskiej w roku 1981, częściowo za składki społeczne. Uroczyste podniesienie bandery odbyło się 4 lipca 1982 r. Jako pierwsza jednostka oceaniczna polskiej budowy wypłynął poza Morze Bałtyckie, przeciął równik i opłynął świat. W roku 1983 wziął udział w zlocie żaglowców w Japonii, a rok później w kanadyjskim „Tall Ships Races”: W latach 1987-1988 okrążył ziemię drogą wokół przylądka Horn. W roku 1992 uświetnił 500. rocznicę odkrycia Ameryki rejssem do USA. Brał też udział w regatach „The Tall Ships Races”: 1982, 1984, 1986, 1995-1996, 2001-2009.

Statsraad Lehmkuhl (Norwegia) jest trzymasztowym brakiem i żaglowcem szkoleniowym, należącym do fundacji *Statsraad Lehmkuhl* z Bergen. Jest ponadto jednostką szkoleniową Marynarki Wojennej Królestwa Norwegii. Zbudowany w roku 1914 jako okręt szkolny dla niemieckiej marynarki handlowej pod nazwą *Grossherzog Friedrich August*. Po I wojnie światowej został przejęty przez Zjednoczone Królestwo, a w roku 1921 został kupiony przez wojska niemieckie do czasu, kiedy trafił do obecnej Fundacji w roku 1978.

Fryderyk Chopin (Polska) - to żaglowiec, stalowy bryg, zbudowany według projektu Zygmunta Chorenia. Żaglowiec został wybudowany przez Fundację *Międzynarodowa Szkoła pod Żaglami Kapitana Krzysztofa Baranowskiego*. Jako jedyny w Polsce ma maszty sześciorejowe. Pod względem wyporności i długości całkowitej jest po Darze Młodzieży drugim co do wielkości żaglowcem pływający pod polską banderą.

Siedow (Federacja Rosyjska) - największy żaglowiec szkolny świata, czteromasztowy bark, jeden z ostatnich *windjammerów*. Zbudowany w roku 1921 w stoczni w Kilonii. Oprócz zadań szkoleniowych pływał jako żaglowiec towarowy, wożąc saletrę z Chile. Po II wojnie światowej został przyznany ZSRR jako część reparacji wojennych i przemianowany na Siedow, na cześć rosyjskiego polarnika Georgija Siedowa. Pierwszy rejs pod nową banderą Siedow odbył w 1952 roku jako szkolny statek Marynarki Wojennej ZSRR. W latach 1975-1981 stacjonował w Kronsztadzie, a obecnie w Kaliningradzie.

Kapitan Borchardt (Polska) - żaglowiec, trzymasztowy szkuner gaffowy, który pływa zarówno w bliższe rejsy po Bałtyku, jak i dalekie podróże.

Charakteryzuje go harmonijne połączenie tradycji i nowoczesności oraz niepowtarzalna atmosfera historycznego szkunera, na którym pielęgnowane są najcenniejsze wartości polskiej kultury morskiej. Zbudowany w roku 1918 w holenderskiej stoczni jako oceaniczny żaglowy statek towarowy *Nora*. Od roku 2011 pływa pod polską banderą, a jego portem macierzystym jest Gdańsk.

Mir (Federacja Rosyjska) - zbudowany w roku 1987 w gdańskiej Stoczni Gdańskiej w serii 6 bliźniaczych żaglowców: *Dar Młodzieży* 1982, *Drużba* 1987, *Chersonesz* i *Pałada* 1989, *Nadzieja* 1993. Młodsza o sześć lat od Daru Młodzieży fregata *Mir* jest pierwszą jednostką z tej serii. Statek zaprojektowano jako żaglowiec szkolny dla 70 do 144 kadetów. Na żagłowcu początkowo szkolono wyłącznie młodzież rosyjską, a potem pobierali na nim nauki również nauki kadeci z Zachodu. Obecnie *Mir* odbywa również płatne rejsy wycieczkowe, jednodniowe oraz przeloty pomiędzy portami. Powierzchnia żagla 2.771 m kw., liczba masztów 3, długość 109 m, szerokość 13,9 m, zanurzenie 6,3 m.

Na 70 jachtach i żaglowcach do Szczecina przyplłynęło tysiące członków załóg. Przez pięć dni trwała tu fiesta - od rana do późnej nocy. Wszyscy mieli okazję zwiedzić pokłady żaglowców, porozmawiać z załogantami. Jednocześnie w wielu miejscach odbywały się imprezy towarzyszące, takie jak Przegląd Filmów Morskich, Jarmark Rozmaitości, Złot Samochodów, wystawy, spektakle dla dzieci i zabawy. Jedną z największych atrakcji była Parada Załóg. W barwnym korowodzie, który przeszedł ulicami miasta w towarzystwie orkiestr dętych, uczestniczyli żeglarze z kilkuset jednostek zacumowanych przy Wałach Chrobrego. Każdego wieczoru na scenie ustawionej u podnóży Wałów Chrobrego było można usłyszeć występ gwiazd. Koncertom towarzyszył widowiskowy pokaz laserów oraz fajerwerków.

CICHA NADZIEJA



Do rodzinnego miasta wybrałam się po niemal rocznej nieobecności. Jak zwykle wzbierała tęsknota za tym, co bliskie, za kinem, nowościami książkowymi, prasą, sprawunkami, pogaduszkami z rodakami; w przyptywie sentymentu nawet sprawy w urzędach niestraszne. Rodzinka ucieszyła się, ma się rozumieć, choć czasu na wspólne zajęcia bywało nie za wiele. Dzieci i wnuki pracują do późnego popołudnia. Tak, nawet już wnuki. Nasza rodzina to ludzie nieustannie pracujący. W każdym pokoleniu tak było. Pracowałam ja, matka-pedagog, pracował ojciec elektryk, pracowali i nadal pracują synowie w branży samochodowej i budowanej. Wnuki, dziewczyna - asystentka w gabinecie lekarskim, chłopaki - agent ubezpieczeniowy i drugi, po kądzieli, mechanik samochodowy.

Wykonywaliśmy i wykonujemy zawody niegwarrantujące niestety życia na poziomie marzeń i ambicji. Od trzech pokoleń tak samo: zero luksusów i zawsze trzeba oszczędzać, aż do obrzydzenia. Obracanie każdej złotówki trzy razy, żeby starczyło na to, tamto, owamto, to dodatkowy wysiłek intelektualny! Nigdy nie byliśmy zamożni, z naszej pracy i zarobków właściwie się wegetowało, żyliśmy od pierwszego do pierwszego, tak samo jak większość uczciwie pracujących Polaków. Czasem zastanawialiśmy się, dlaczego nie mamy smykałki do interesów, ba nawet próbowaliśmy, ale zawsze wychodziliśmy jak Zabłocki na mydle, więc daliśmy sobie spokój z biznesem.

Kilka lat temu synowi trafił się los szczęścia, nadarzyła się okazja by kupić warsztat samochodowy, który przedtem wynajmował. Właściciel widząc pracowitość syna zaproponował kupno, co oznaczało oczywiście wysokie raty kredytowe. Syn haruje w pocie czoła całymi dniami, aby się utrzymać na powierzchni. A wydatki związane z działalnością warsztatu coraz to wzrastają. Tyle że kogo to interesuje, jak sobie radzą młodzi przedsiębiorcy? Ulgi? Zapomnij, nie dla psa kiełbasa! Trzeba zarabiać i oddawać pieniądze ZUS-owi, ubezpieczal-

ni, wydziałowi finansowemu i jeszcze wielu innym, którzy w niczym nie pomagają, a biorą, bo takie są przepisy, że brać mogą i muszą. Nie ma zmiłuj się. Jeśli zachoruje, nikogo to nie obchodzi, że się nie zarabia. Płacić trzeba, inaczej ponaglenia, kary, odsetki i komornik pod drzwiami.

Moje dzieci nie interesują się polityką sensu stricto, nie dyskutują, w domu więc - na szczęście - nie ma politykowania. Kiedy wracają z pracy, chcą tylko jednego - odpocząć fizycznie i umysłowo. To jeden z synów, ten, który został w Opolu. Drugi wyemigrował, wielokrotnie o tym pisałam. Kupił mieszkanie na kredyt frankowy, tyrał po 10 godzin dziennie, by utrzymać rodzinę i spłacać kredyt. Za granicą jest mu łatwiej, w Polsce nie miałyby szans, wciąż żyłby z pętlą na szyi.

Dzieci regenerują się słuchając muzyki, chodzą na koncerty i do kina, uprawiają piesze wędrówki. Z uczciwej pracy dorobili się używanych aut i to jest jedyny majątek jaki posiadają. Nie mają złota, dewiz, urlopów w Grecji, Włoszech, Hiszpanii. Żeby nikomu nie było smutno podczas lektury tego tekstu, dodam, że nikt z tego powodu nie jest nieszczęśliwy. O dziwo, moje dzieci zarażają optymizmem i humorem, nie ma w nich nawet cienia zazdrości w stosunku do tych, co mają miliony, posiadłości.

Najważniejszy dla nich jest komfort psychiczny i poczucie, że wszystko zawdzięczają sobie, bo państwo im w niczym nie pomogło, wręcz odwrotnie. Ludzi pracy traktuje się - w Polsce na pewno - ale po prawdzie to chyba wszędzie, jak dojną krowę. Tylko w Polsce jest to bardziej brutalne i wyraźniej widoczne. Ciągłe podwyżki w galopującym tempie, jedna za drugą, nie ma już żadnej sfery, gdzie by coś potaniało. Rząd pęka z dumy, że zasoby pieniężne rosną, nie przyznając się, jak cwaniak zabiera pieniądze zwykłym zjadaczom chleba.

To my płacimy to nieszczęsne 500+, które pozwoliło PiS przejść władzę. Płacimy na każdym kroku: w aptece, na poczcie, w sklepie spożywczym, odzieżowym, zielarskim, rehabilitacyjnym, chemicznym,

u fryzjera, kosmetyczki czy krawcowej. Wszystko podróżowało od poprzedniego roku. Gdy starszy pan zapytał w aptece, dlaczego jakiś lek kosztuje 33, a gdzie indziej tylko 18 złotych, usłyszał, że ma tam kupować, gdzie taniej.

Arogancję tych, którym jakoś się wiedzie w stosunku do tych, którzy są biedni, starzy, chorzy i nie mogą już biec po dobra i dobrobyt, czuje się na każdym kroku. Nawet jeśli jest to tak, jak tu, w tej aptece, w gruncie rzeczy niewielka różnica, ale jest i nikt nie pozwoli o niej zapomnieć. Tu nic się nie zmieniło, choć to ich głosu miał wysłuchać rząd. Nikt nie zwraca uwagi na lekceważenie człowieka starego, jakby to była normalność.

W Opolu właściwie niewiele się nie zmieniło. Przybyło nowych lokali w miejsce tych, które zostały zlikwidowane, bo ich właściciele nie wytrzymali nacisku. W centrum miasta, jakbyśmy byli wielkim city, brak sklepów spożywczych, trzeba się naszukiwać, żeby w bocznych ulicach znaleźć małe sklepiki, ale tam z kolei nie wszystko można kupić. Może to i dobrze, bo trzeba się więcej ruszać...

Spotkałam wielu dawnych znajomych, każdy odmieniony, zatroskany złymi nastrojami panującymi w podzielonym społeczeństwie. Po raz pierwszy wyczuwałam lęk przed otwartością, ludzie już nie mówią, co myślą, boją się agresji. W każdej chwili ktoś ci może język przyciąć, niezależnie od tego, czy ujawnisz sympatie partyjno-rządowe czy opozycyjne. Ludzie więc zamykają się w sobie, nic nie mówią, nie wiadomo, czy popierają protesty w sprawie sądów

i Trybunału - wolą unikać tematów politycznych. W przestrzeni publicznej ludzie milczą, a w mediach leją się strumienie nienawiści. Zdawałoby się, że zwykły człowiek tego nie chce, nie akceptuje tej mowy, ale się nią przecież posługuje.

W opolskim biurze PO jakiś szalenięc wykrzykiwał groźby pod adresem pracowników biura z nożem w rękę. Zaślepienie partyjne zaczyna być niebezpieczne, politycy zniewalają umysły obywateli. Nie jesteś pro PiS to jesteś wrogiem Ojczyzny, zdrajcą, kanalią, lewakiem. Nie możesz być neutralny, nieważne są wartości etyczne-moralne, które uległy całkowitej dewaluacji. Masz być pro...

Jak więc mają żyć ci, którzy są apolityczni, pracują i najzwyczajniej chcą żyć własnym życiem? To przecież wielki kapitał moralny narodu. Widzę, jak powoli uświadamiają sobie, że nie da się być apolitycznym. Zaczynają być aktywni, zwłaszcza młodzi, widziałam ich podczas protestów pod sądem. Ich masowa obecność, spokój, opanowanie, mądre wystąpienia bez cienia nienawiści, troska o normalność były imponujące. Na tych pokojowych demonstracjach poczułam ulgę, że młodzi czuwają i nie pozwolą sobą manipulować i wciskać ciemnoty. To właśnie w nich nadzieja, w tych, co teraz włączyli się w ruch odnowy moralnej Polski. W młodych, wykształconych ludziach zaiskrzyła nadzieja, że uratują kraj od upadku, że uratują nie tylko naszą polskość, ale nasze człowieczeństwo.

Krystyna Koziewicz



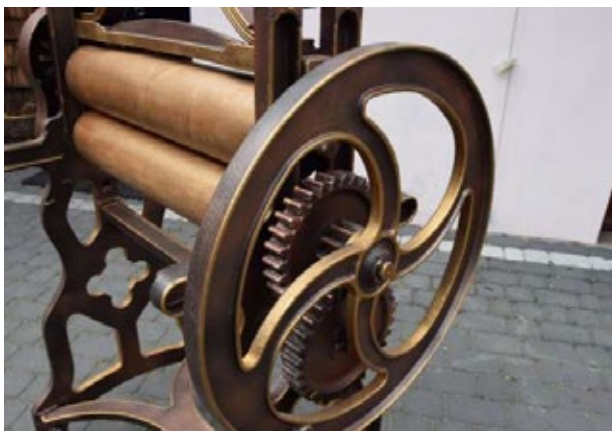
MAGIEL WIECZNIE ŻYWY, CZYLI EPOKA SŁOWA ŁUPANEGO

Przypomnijmy naszym młodszy czytelnikom, że wymieniona w tytule instytucja magla była w ubiegłym wieku ważnym elementem domowego prania, ale także niezastąpionym forum dla kół plotkarskich w okolicy. Była to swego rodzaju „info-centrala” na miarę ulicy czy przedmieścia, ale określenie: polityka z magla rodem, na pewno za komplement nie uchodziło.

Z czasem, w miarę postępu, wyższą formą stał się magiel elektryczny, ale pozostawał niezmiennie „agencją informacyjną”, gdzie można było usłyszeć, kto się z kim pokłócił i u kogo zupa się przypaliła; dowiedzieć się także, że ziemia jest płaska; poznać najskuteczniejsze sposoby zamawiania chorób lub uzyskać instrukcję, jak przy pomocy gromnicy skutecznie wpływać na wyładowania atmosferyczne lub stan wody na Bugu we Włodawie...

Po wojnie magiel spotykało się coraz rzadziej, a jego funkcja informacyjno-oświatowa straciła na znaczeniu, w miarę jak „ludowa” władza coraz szerzej szafowała karami za tzw. szeptaną propagandę. Ale oto po latach, z nadejściem epoki informatycznej, magiel jako symbol nieodpowiedzialnego (ale żarliwego) gadulstwa przeżywa swój imponujący renesans - tym razem elektroniczny, internetowy. Grzmi, dudni i tumani już nie w jakiejś podwórkowej piwnicy, ale internetowo, jak ziemia długa i szeroka (no i jednak chyba okrągła!).

A czyni to nie w krótkich „ćwierknięciach” komunikacyjnych jak tweety, e-maile czy esemesy, gdzie trzeba jednak respektować składnię i grama-



PLOTKI



**ZAGRAŻAJĄ PORZĄDKOWI
W RODZINIE, NISZCZĄC
PAŃSTWO SOCJALISTYCZNE**

tykę oraz zachować bodaj minimum sensu. Nie, maglem 21. wieku, areną gadułów, nawiedzonych kaznodziei czy samozwańczych posłańców Niebios stały się internetowe strony, blogi i portale. Ich gospodarze, zwłaszcza ci obdarzeni darem gadulstwa, demagogii oraz skłonnością do urojeń, łatwo odnaleźli się w

świecie wirtualnym i w pełni korzystają z jego możliwości. I jeśli tylko nie naruszą aktualnie obowiązującej linii polit-poprawności, mogą „dymić”, śmiecić i maglować prawdę do woli. Bo podczas gdy do czytania trzeba jednak trochę wysiłku i uwagi, to gadające z głośników i ekranów głowy zalewają odbiorców bezboleśnie, także gdy im się uwagi zbytnio nie poświęca.

A wzorów nieokiełznanych gadułów nigdy nie brakowało: wymachujący biblią amerykański pastor Billy Graham, rekordowy pleciuga Fidel Castro czy jego liczni europejscy koledzy, wodzowie „Obozu Pokoju”. Dziś, gdy technika zesłała do mas, nie trzeba usług państwowej radiofonii lub telewizji, wystarczy e-kaznodzieja, który „ma gadane” i dostęp do jakiegoś serwera, by zalewać słuchaczy szczegółowymi zapowiedziami końca świata, opowieściami o osobistych kontaktach z wysłańcami Niebios lub rewelacjami z najtajniejszych ministerialnych kancelarii, a nawet dokładnymi planami trzeciej wojny światowej... No i przede wszystkim, niezawodnymi i prostymi przepisami na urządzenie Ojczyzny, czy wręcz całego świata.

A cały ten świat magla i absurdu to uboczna zdobycz nowoczesności, koszty własne postępu, przyszły, by z nami pozostać na dobre. Ale nie psujmy sobie humoru, bo z prorokami z magla rodem jest jak ze śwędzeniem: nie można zwalczyć - trzeba polubić. Wystarczy tylko wsłuchać się w coraz oryginalniejsze i coraz żarliwsze rewelacje, prawdy czy odkrycia, a zabawa będzie gwarantowana!

Adam be

KIEŻMARK, POWIĄZANIA Z POLSKĄ HISTORIĄ

Kieżmark, inna nazwa brzmi Kežmarok, to miasto powiatowe usytuowane we wschodniej Słowacji, w kraju preszowskim, w historycznym regionie Spisz. Nazwa miasta pochodzi od niemieckiego słowa Käsemarkt, oznaczającego „targ serowy”. Miasto to leży na wysokości 626 m nad poziom morza w Kotlinie Popradzkiej, u ujścia rzeki Lubica do Popradu. Liczba mieszkańców miasta wynosi 17.241 osób, a jego powierzchnia to 24,83 km². Przez Kieżmark przebiega droga krajowa nr 67 prowadząca z Popradu do Łysej Polany. W mieście odbija od niej na południe droga lokalna nr 536 prowadząca przez Vrboj do Spiskiego Czwartku. Przez miasto przebiega również linia kolejowa ze Starej Lubowli do Popradu.

Powstanie miasta

Kieżmark powstał w XIII stuleciu w wyniku połączenia trzech osad: królewskich strażników granicznych na lewym brzegu Popradu, osady skupionej wokół kościoła św. Michała, a także słowackiej osady rybackiej. W roku 1269 Kieżmark uzyskał prawa miejskie, a w połowie wieku następnego otoczył się murami obronnymi, stając się tym samym miastem królewskim. W 1423 roku w Kieżmarku znajdowała się siedziba władz Związku Sasów Spiskich, autonomicznej jednostki administracyjnej. W dniu 25 kwietnia 1433 roku Kieżmark złupili husyci. W 1441 roku, opanowały to miasto wojska Jana Jiskry, wodza wojsk królowej Elżbiety, walczącej z polskim władcą Władysławem Warneńczykiem o panowanie na Węgrzech. Na skutek tych wydarzeń, wzniesiono w mieście obronny zamek. Władający zamkiem ród Zapolya od początku dążył do podporządkowania sobie miasta. Dokonał tego już w 1530 roku Hieronim Łaski, polski szlachcic pozostający w służbie pretendenta do tronu węgierskiego Jana

Bogate miasto

Status miasta, w połączeniu z jego położeniem na szlaku handlowym, pozwolił mu na szybki rozkwit. Miasto osiągnęło wysoki stopień zamożności w bardzo krótkim czasie. Już w XV wieku istniało tu szereg cechów rzemieślniczych, z których pierwszym i jednym ze znaczniejszych był założony w 1475 roku cech sukienników. Po śmierci Jana Zapolyi Kieżmark był przedmiotem walk za czasów powstań antyhabsburskich. Nie zahamowało to jednak rozwoju miejskiej gospodarki, a zwłaszcza handlu.

Z czasem w murach wspomnianego zamku mieszkał zacy lekarz słowacki, który wprowadzał w swój warsztat lekarski promienie Roentgena. Gdy jego żona spodziewała się dziecka, mnóstwo razy prześwietlał brzuch kobiety, tak że dotkliwie uszkodził płód. Zabite w ten sposób dziecko, podobno po dziś dzień zawodzi i płacze w murach zamkowych, gdy tylko na miejskim zegarze wybije północ.

Kieżmark to miejsce narodzin senatora Rzeczypospolitej i polskiego alchemika Olbrachta Łaskiego. Z jego osobą związana jest pewna legenda. Za wszelką cenę chciał on wynaleźć, w wyniku szeregu prób alchemicznych, cudowne, magiczne lustro, które miało posiadać taką właściwość, że gdy tylko ktoś się w nim przejrzał, od razu ubywało mu lat. Pewnego razu w lustrze przejrzała się gospodyni. Zamiast swego odbicia zobaczyła ona twarz diabła, który rozbił kryształową taflę. Łaski tak bardzo się przestraszył wspomnianego zajścia, że już nigdy nie próbował alchemii.

Nasza redakcja dziękuje panu Ireneuszowi Gałce za zaproszenie do Kieżmarku.

Ewa Michałowska - Walkiewicz



OPERA DLA DZIECI I DLA ZDZIECINIAŁYCH

Początek sezonu Opery kopenhaskiej zaprezentował dwie nowe premiery: operę dla dzieci Momo albo złodzieje czasu, oraz jedną z najbardziej klasycznych oper - Rigoletto Verdiego.

Momo albo złodzieje czasu to dopiero co napisana opera dla dzieci według powieści Michaela Ende pod tym samym tytułem. 15 października 2017 r. odbyła się prapremiera opery w Kopenhadze. Książka Endego to niesamowita opowieść o czasie, magii i prawdziwej przyjaźni. Tajemnicza dziewczynka Momo pojawia się znikąd, wnosi do miejscowej społeczności zupełnie nowe wartości - potrafi słuchać, jak nikt inny, potrafi wymyślać nowe zabawy i cieszyć się każdą chwilą. W jej obecności nikt się nie kłóci, nikt nie jest na nikogo zły. Niestety, ten idylliczny świat zostaje zagrożony przez tajemniczych szarych panów palących cygara. Kradną oni ludziom wolny czas i radość życia. Tylko Momo jest odporna na ich czary. Przy pomocy strażnika czasu, mistrza Hory i żółwia Kasjopei udaje się jej uratować czas przed inwazją szarych eminencji. Wszystko kończy się pozytywnie, szarzy panowie znikają, świat znów staje się przyjemny i kolorowy i jest ponownie czas na tańce i zabawy.

Autorką libretta była Anna Bro, a muzykę zamówiono u ukraińskiej kompozytorki Svitlany Azarowej (rocznik 1976). Azarowa studiowała w Odessie, w Warszawie (u Marcina Błazewicza), w Dreźnie i w Amsterdamie. Studia ukończyła w 2007 roku. Azarowa jest autorką wielu dzieł kameralnych i orkiestrowych, Momo jest jej pierwszą operą.

Wokół prapremiery opery było dużo ruchu i reklamy - lansowano ją jako operę dla dzieci, więc na premierze było ich sporo - od całkiem małych (5-6 lat) do nastolatków. Wbrew obawom, dzieci zachowywały się wręcz idealnie - siedziały bez ruchu, nie śmiały się w miejscach komicznych, nie wtulały w mamine ramiona w miejscach, „gdzie straszyl” (a było tych miejsc całkiem sporo, jak na mój gust, raczej za dużo). Nie sposób powiedzieć, czy przedstawienie się podobało, czy nie. Było raczej przydługie, a warstwa muzyczna była nowoczesna i dość skomplikowana. Jak powiedział znajomy nastolatek: „nawet na końcu, jak miała być wspólna zabawa

i taniec, to muzyka była ponura”. W pewnym sensie wszystko się w tej wypowiedzi mieści - muzyka była nie tylko ponura, ale też bardzo głośna. Nic nie „wpadało w ucho”, wszystko było jedną wielką mazią dźwiękową z dużą ilością perkusji. Śpiewaków w zasadzie nie było słychać. A byli to śpiewacy wyjątkowi: piękny sopran - Anke Brygiel w roli Momo, kontratenor - Morten Grove Frandsen, oraz całe mnóstwo kopenhaskich solistów, nie licząc rozbieganych po scenie dzieci, masy rekwizytów i kolorowych kostiumów w części pierwszej oraz na zakończenie. No cóż, mnie to nużyło. W pauzie mogłam skonstatować, że Momo cierpi na chorobę większości oper współczesnych, mianowicie na „przegadanie”. Zbyt wiele tekstu przekazanego deklamatorsko, żadnych arii, duetów, chórów.

Część druga była znacznie lepsza - wizja świata szarego i poddanego terrorowi braku czasu znalazła u Azarowej adekwatny język muzyczny. Zarówno dramatycznie, jak i reżysersko chaos pierwszej części został przewyciężony i przekazano nam wizję współczesnego świata, gdzie każdy się spieszy, gdzie wszystko jest usystematyzowane, zorganizowane, szare i zduszone. Ale gdybym była dzieckiem, to pewnie bym się popłakała ze strachu. Ale dzieci podobno lubią się bać. Według mnie ta opera dla dzieci wcale nie była dziecinna.

Natomiast następna opera, całkiem dla dorosłych, wydała się być stworzona dla zdziecinniałych, zblazowanych starszków o chorej wyobraźni. Operą tą było Rigoletto Verdiego, którego scenicznie wręcz „nie można spartolić”. Od swej premiery w roku 1851 Rigoletto należy do najczęściej grywanych oper, przede wszystkim ze względu na wspaniałą muzykę. Jak perełki na łańcuchu mamy tu całe mnóstwo „przebojów”, zarówno w partiach solowych (choćby „La donna e mobile” księcia lub „Caro nome” Gildy), zbiorowych (genialny kwintet w ostatnim akcie: „Bella figlia dell'amore”), czy chóralnych (wyłącznie chór męski). Opera jest również genialna w swej treści, opiera się na



Momo, albo złodzieje czasu

wspaniałym libretcie i obfituje w wielkie napięcia emocjonalne.

Nowa inscenizacja w Kopenhadze ma wejść w zestaw tak zwanego „standartowego repertuaru” tej sceny, oczekiwano więc premiery z dużym zainteresowaniem. Niestety - realizację oddano w ręce niemieckiej reżyserki Aniry Amos (urodzonej w Chile), co w pewnym sensie można zrozumieć, jako że to ona stworzyła tutaj bardzo udane przedstawienie poprzedniego sezonu, *The fairy Queen Purcella*. Amos pracuje zwykle zarówno jako reżyser, jak i scenograf, tak że obie te funkcje zlewają się ze sobą, tworząc logiczną całość. W wypadku *Rigoletta* raczej „nielogiczną”. Amos uznała bowiem, że *Rigoletto* „dzieje” się w chorym umyśle pacjenta szpitala psychiatrycznego, że wszystko, co się wydarza na scenie, to nic innego jak wytwór chorej psychiki *Rigoletta*, błazna, będącego symbolem współczesnego człowieka.

Tak więc wszystkie postacie są „wytworem” podświadomości *Rigoletta*, poszczególnymi aspektami jego psychiki. Zarówno on sam, jak i cyniczny uwodziciel (książę Mantui), niewinna córka (*Gilda*), najemny zabójca (*Sparafucile*), to wszystko są aspekty tytułowej postaci i jako takie w pewnym sensie w ogóle nie istnieją, tylko są rodzajem „nocnych mar”. Scenografia zdaje się to podkreślać - inspirowana sztuką prymitywów i pacjentów oddziałów zamkniętych, przeładowana detalami, wymyka się w pewnym sensie widzowi, tworząc chaos i pomie-

szanie z poplątaniem. *Sparafucile* jeździ po scenie na małym dzieciennym rowerku w czapce błazna i podobno onanizuje się przy tym, ale to umknęło mojej uwadze. *Gilda* jest mechaniczną lalką, prosto z *Opowieści Hoffmanna*, a wielkie bale na dworze to taniec kukiełek i nadmuchanych balonów.

Motyw kukły pojawia się w operze wiele razy. Kukłę trzyma w objęciach *Magdalena*, siostra mordercy, kukłą jest sam *Rigoletto*, rozpaczliwie szukający śladów porwanej córki, podczas gdy chór szkieletów manipuluje nim za pomocą długich, czerwonych nici. Widz albo to wszystko zaakceptuje, albo zamknie oczy - niestety, wybryki scenicznie wpływają ujemnie na samą muzykę. *Gilda*, umniejszona do roli kukielki, śpiewa swą piękną arię wręcz staccato, by być w zgodzie z mechanicznymi ruchami rąk i nóg, których od niej wymaga reżyserka.

Muzycznie opera była na bardzo wysokim poziomie. Do roli tytułowej zaproszono *Walijczyka*, *Davidę Kempstera*, śpiewaka o wspaniałym głosie i dużym talencie aktorskim (skądinąd śpiewa on w Kopenhadze aż pięć wielkich ról: zarówno w 2017, jak i w 2018 roku). Doskonałą *Gildą* była młodzianka *Sofie Elkjær Jensen*. Doskonały, jak zwykle, był chór Opery (poszerzony o wielu śpiewaków), a wszystkim dyrygował *Paolo Carignani*. Niestety, wyszłam z opery mocno sfrustrowana, bo jeszcze raz udało się reżyserowi zgwałcić wspaniałe dzieło, jakim jest *Rigoletto* *Verdiego*.

Eva Maria Jensen

Rigoletto



I KONGRES KLUBU POLEK W DANII

30 września 2017 roku odbył się I Kongres Klubu Polek w Danii, który na długo pozostanie w sercach polskich emigrantek.

Wydarzenie to było oficjalnym zakończeniem trwającego pół roku Festiwalu „Bądź sobą na emigracji”, którego założenia nie były dotychczas realizowane na taką skalę w Danii. Kongres podzielony został na dwie części. Podczas pierwszej z nich uczestniczki mogły wziąć udział w inspirujących przemówieniach prelegentek. Tematy poruszane w tej części Kongresu to:

- „Z jakimi sprawami prawnymi mierzą się Polki w Danii” - adwokat Dominika Prokop,
- „Jak czerpać od Duńczyków i być szczęśliwym na emigracji? Co daje kobiecie działanie społeczne?” - Monika Żak,
- „Zawsze warto próbować i iść do przodu” - Renata Pedersen.

W części drugiej uczestniczki Kongresu wzięły udział w intensywnym i niezwykle motywującym do zmian warsztacie „Work Smart Not Hard”, poprowadzonym przez autorkę książek, wielokrotnie nagradzaną businesswoman, mieszkającą na co dzień w Wielkiej Brytanii Beatrice Bartley.

Ważnym elementem wydarzenia był również zaplanowany w harmonogramie networking. Polki

mogły poznać się bliżej, wymienić doświadczeniami, nawiązać nowe, niezwykle cenne na emigracji kontakty.

Współorganizatorkami I Kongresu Klubu Polek w Danii są kobiety, które zadeklarowały się wesprzeć ten projekt, dzieląc się swoim doświadczeniem i nabytą wiedzą, jaką zdobyły, żyjąc na emigracji. Zdecydowały się wyjść ze swoich stref komfortu, pokazując innym, że jest możliwe wcielić w życie pomysł, który w pierwszym dniu powstania miał tylko dwie rozmarzone kobiety na pokładzie - Katarzynę Brzychcy i Magdalенę Antosiak.

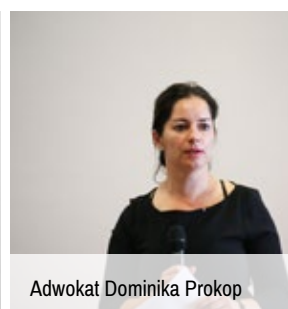
Możliwość spotkania się pragnących zmian w swoim życiu Polek i połączenia ich doświadczeń dała i wciąż daje wszystkim zaangażowanym w projekt kobietom szansę na zrealizowanie przez nie najlepszego z możliwych planu na siebie.

Ten wspaniały, ambitny pomysł mógł być zrealizowany dzięki wsparciu Polonii, Ambasady RP w Kopenhadze i Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

zdjęcia: Małgorzata Kurzyk (OhGosh Photography)



Magdalena Antosiak
i Katarzyna Brzychcy



Adwokat Dominika Prokop



Uczestniczki Kongresu



Ambasador RP w Danii Henryka Mościcka-Dendys

74. ROCZNICA KATASTROFY LOTNICZEJ POD SLAGLILLE

16 września 2017 roku Federacja „Polonia”, Związek Polsko-Duński w Næstved oraz Ambasada RP upamiętniły 74. rocznicę katastrofy lotniczej pod Slaglille.

Rankiem 17 września 1943 r. Halifax B309, po udanej misji w Polsce, wracał do swojej bazy w Wielkiej Brytanii. W drodze powrotnej nad Danią - pod Slaglille - został zaatakowany przez niemiecki samolot myśliwski. Zapalił się i podczas przymusowego lądowania runął w dom duńskiej rodziny. Zginęło 5 członków rodziny Lauritsa Christensena oraz 4 polskich lotników. Piąty, pilot Eugeniusz Kasprzak, zmarł po kilku godzinach pobytu w szpitalu w wyniku śmiertelnego poparzenia. W tym roku obchody były szczególne, ponieważ w uroczystości brał udział brat pilota ppor. Eugeniusza Kasprzaka, który wraz z rodziną przyjechał z Polski.

Obchody przebiegły bardzo uroczysto w kościele i przy grobach na cmentarzu w Slaglille. Nabożeństwo w kościele było ekumeniczne. Odprawiali je pastor Anders Frederiksen i ks. Julian Bodnar. Po skończo-

nym nabożeństwie kościoł opuściły poczty sztandarowe, a za nimi oficjalne delegacje z wieńcami i kwiatami oraz pozostali uczestnicy ceremonii przeszli na grób rodziny Christensen.

Wieńce i kwiaty złożyli: Ambasada RP, Rada Parafialna Slaglille, Federacja „Polonia”, Pan Zbigniew Kasprzak z rodziną. Po modlitwie przy grobie rodziny Christensen obecni przeszli na grób polskich lotników, gdzie czuwała Gwardia Honorowa duńskiej Obrony Terytorialnej. Trębacz grał „Śpij Kolego”. Wieńce i kwiaty na grobie lotników złożyli: Attaché Obrony RP komandor Zbigniew Romanowski i konsul Agata Grochowska, brat pilota ppor. Eugeniusza Kasprzaka, Zbigniew Kasprzak z rodziną oraz przedstawiciele Federacji „Polonia” i Rady Parafialnej Slaglille. Komandor Zbigniew Romanowski złożył także wieniec w imieniu Ambasady Wielkiej Brytanii w Danii.



Pan Zbigniew Kasprzak z rodziną



Anders Frederiksen i ks. Julian Bodnar





O KONSEKWENCJACH ZWIĄZANYCH Z JAKOŚCIĄ TŁUMACZEŃ

W ostatnim czasie w duńskiej prasie pojawiła się seria artykułów dotyczących poważnych błędów popełnionych przez tłumaczy oraz ostrej krytyki funkcjonowania biur tłumaczeń. Lekarze, sędziowie i adwokaci podkreślają: nie możemy wykonywać naszej pracy. Niestety, ostatnio rząd duński zlikwidował możliwość certyfikacji tłumaczy. Tłumacze, którzy już uzyskali tytuł tłumacza przysięgłego, nadal mogą używać tego tytułu, natomiast nowe pokolenia nie mogą już uzyskać tego tytułu.

Dziennik „Information” przytoczył między innymi sprawę pana Rasmussena, który aby podkreślić problem tłumaczy, skontaktował się z 3 różnymi biurami tłumaczeń i został ich współpracownikiem jako tłumacz języka swahili. Problem polegał tylko na tym, że pan Rasmussen nie mówi w języku swahili!!! Jednak z racji swojego zatrudnienia w biurach tłumaczeń mógł przyjść i tłumaczyć w szpitalach, sądach, itd.

Przykłady dotyczące konsekwencji złych tłumaczeń są liczne. Na przykład: Polak, który na podstawie podsłuchu został oskarżony o handel 100 kilogramami amfetaminy. Obrońca podejrzewał błąd w tłumaczeniu. Po ponownym odsłuchaniu nagrania okazało się, że powiedziano 100 gram amfetaminy, które błędnie przetłumaczono jako 100 kilo.

Inny przykład dotyczy osoby mówiącej w języku tureckim, której postawiono zarzut o morderstwo. Oskarżenie powstało na podstawie podsłuchu matki nieszczęsnika. Według tłumaczenia podsłuchu matka miała powiedzieć, że syn dokonał morderstwa. Jednak po ponownym przesłuchaniu nagrania okazało się, że matka nigdy nic takiego nie powiedziała, a tłumacz policyjny sam wprowadził takie zdanie. Sprawa zakończyła się uniewinnieniem, lecz mężczyzna zdążył odsiedzieć 481 dni w izolacji.

Często zdarza się, że tłumacz nie zna pojęć, na przykład paserstwo kontra kradzież - ani we własnym języku ani w języku duńskim. Innym razem słowo „sholowałem” zostało przetłumaczone na „schowałem”. Pojęcia takie jak: styczeń, roszczenia wzajemne, ryzyko ucieczki, to już czarna magia dla niektórych tłumaczy.

Stowarzyszenie duńskich adwokatów oraz stowarzyszenie duńskich lekarzy walczą o to, aby ponownie powróciła możliwość certyfikacji tłumaczy.

Jak na razie, poproś swojego tłumacza o udowodnienie swoich kwalifikacji.

Dominika Prokop
adwokat

<http://www.polenia-prawo.dk/>



Przepadł Krotosem

rysunki współpracującego „Informatorem Polskim” rysownika Gliwic p. TADEUSZA KROTOSA



KLUSKI ŚLĄSKIE

Przygotować około 1 kg ziemniaków i mąkę ziemniaczaną.

Ugotować ziemniaki - można je obrać przed ugotowaniem, ale też można ugotować je w mundurkach i obrać później. Wszystkie ugotowane ziemniaki przecisnąć przez praskę do ziemniaków lub dobrze rozgnieć, aby nie było grudek. Masę ułożyć w misce i podzielić na cztery części. W miejsce jednej czwartej części wsypać tyle mąki ziemniaczanej, ile odłożyliśmy masy ziemniaczanej - wszystko razem wymieszać. Formować okrągłe kulki, pyzy - wielkość dowolna, a w środku lekko kciukiem robimy dołek. Zagotować wodę (3-4 litry), posolić do smaku. Wrzucać kluski na wrzątek, a po ich wypłynięciu gotować 3-4 minuty. Wyjmować łyżką cedzakową. Podawać z sosem mięsnym, warzywnym lub ze skwarkami ze świeżego boczku z cebulką.

Wszystkie warianty dobrze smakują. Kluski zrobione wyżej wymienioną metodą są najsmaczniejsze, ale jest to trochę pracochłonna metoda. Można sobie ułatwić pracę i zamiast gotować ziemniaki, zrobić kluski z gotowego w proszku puree. Przygotowanie po otrzymaniu puree ziemniaczanego jest takie same.

Sos lub inne dodatki przygotować wcześniej - podgrzewane kluski smakują również dobrze na drugi dzień.

Smacznego!

UŚ



LEWAN-GOL-SKI



Bobek

Wychował się w domu z ogrodem w podwarszawskim Lesznie, gdzie przez cały czas kopał piłkę. Zamiłowanie do sportu od najmłodszych lat wpoili mu mama Iwona – siatkarka, i tata Krzysztof – judoka. To właśnie ojciec, jako nauczyciel wychowania fizycznego, próbował z synem wszystkie możliwe dyscypliny sportowe, ale to, co najważniejsze, dał mu ducha, który potrzebny jest prawdziwemu sportowcowi. Bobek był zawsze najdrobniejszym piłkarzem w swoich drużynach, a do tego nie był wysoki i miał chude nogi, więc nie widziano przed nim profesjonalnych sportowych perspektyw. Miał za to zawziętość i wytrwałość, których nie mieli inni koledzy. Wszędzie chciał być pierwszy. Zaczynał kopać piłkę na boisku, będącym praktycznie klepiskiem, w klubie Varsovia, który teraz reklamuje się plakatem z podobizną Lewandowskiego i jego podpisem „Zaczynałem na

Varsovi”. Kiedy dostał się do warszawskiej Legii, był dumny, że klub sprezentował mu buty piłkarskie i nie musiał ich sam kupować. W 2006 roku miał kontuzję nogi. Legia zapewniła mu tylko niezbędną rehabilitację, ale jak wrócił na boisko, zrezygnowała z niego ze względu na mało obiecujące warunki zdrowotne. Nikt nie zwracał uwagi na to, że młody Robert - poza problemami z nogą - jeszcze nie otrząsnął się po śmierci ojca w 2005 r., i że był tuż przed maturą. Do tej pory w Legii nie można ustalić, kto podpisał wykreślenie Lewandowskiego z listy zawodników. Mama Roberta zawsze wierzyła w syna i za radą znajomych trenerów zapisała go do Znicza Pruszków, gdzie młody trener tworzył młodą drużynę. To właśnie w Zniczu Robert rozwinął się na tyle, że Legia zaczęła się nim znowu interesować. Jednak ówczesny dyrektor Legii podjął decyzję, iż zatrudni jako napastnika Arruabarrenę, który potem okazał się fiaskiem. Rodzice Lewandowskiego od początku przeczuwali, że ich syn zostanie kiedyś sportowcem na skalę światową i dlatego dali mu międzynarodowe imię, mające jednakową pisownię w wielu językach - Robert.

The Body

Kiedyś wąły, dziś Bobek ma 185 cm wzrostu, waży 80 kilogramów i nazywany jest The Body. Wśród trenerów piłkarskich panuje opinia, że w dzisiejszych czasach nie ma już dobrych napastników, bo „dobry napastnik to łowca, który ma instynkt”. Zdaniem specjalistów od futbolu zachodni piłkarze żyją w strefie komfortu i stracili już te wyjątkowe zdolności łowieckie. Wielu z nich ma talent, ale nie wykorzystuje go, a tylko ciężka praca daje efekty. Lewandowski nawet kiedy odpoczywa, to przygotowuje się na następne mecze, bo odpoczynek dla niego jest częścią składową treningu. Jego najbliżsi współpracownicy mówią, że jest ciągle niezadowolony ze swoich osiągnięć. Kiedy strzelił, grając w Borussii Dortmund, cztery bramki, żałował, że nie pięć. Może dlatego później, już w Bayernie Monachium, w meczu z Wolfsburgiem strzelił w ciągu dziewięciu minut pięć goli. Pomiędzy nimi spojrział w niebo, jakby chciał powiedzieć - tato, widzisz mnie? Przyznaje, że czuł się wtedy jak w transie.

Lewy

W 2007 roku na obozie integracyjnym przed rozpoczęciem studiów poznał Annę Stachurską, wielokrotną mistrzynię świata w karate, która w 2013 roku została jego żoną. Anna Lewandowska nigdy nie chciała być tylko żoną piłkarza i to się jej udało. Poza sukcesami w karate promuje zdrowy tryb życia poprzez treningi i dietę. Prowadzi blog Healthy Plan by Ann i wydaje książki z przepisami na zdrowy styl jedzenia i życia. Jest osobistą dietetyczką męża, który już dawno przestał jeść nabiał i stosuje dietę bezglutenową. W restauracjach w Monachium, gdzie czasem jadają Lewandowscy, nikt już się nie dziwi, że zaczynają obiad od deseru, a kończą na zupie. Monachijczycy, którzy rozpoznają wśród gości Lewandowskiego, mówią - O, to nasz Polak! W maju 2017 urodziła się państwu Lewandowskim córeczka Klara. Wybrali to imię, ponieważ składa się z inicjałów ojca Roberta i ich własnych. 3-miesięczna Klara ubrana w koszulkę klubową Bayernu już kibicowała swojemu tacie razem z mamą. Robert przed każdym meczem sprawdza wzrokiem, czy Ania jest blisko niego na trybunach.

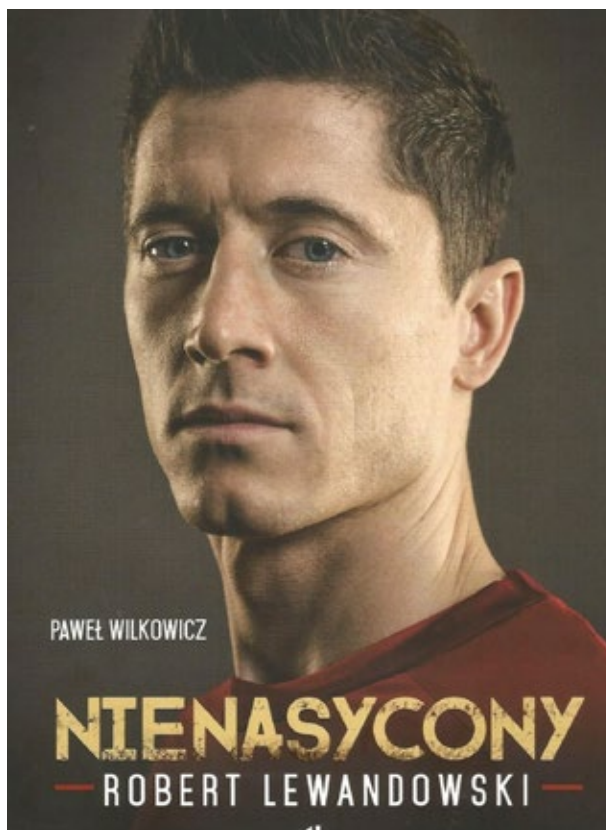
Nienasycony

Lewandowski jest ciągle nienasycony i chce więcej. Dlatego taki tytuł nosi jego biografia, wydana w 2016 roku, napisana przez dziennikarza sportowego Pawła Wilkowicza. Nie jest to zwykła biografia

piłkarza. Jest to książka interesująca dla wszystkich, bez względu na wiek czy płeć. Dla fanów piłki nożnej to skarbnica informacji, których by nigdzie indziej nie znaleźli, na temat różnic pomiędzy futbolem polskim i niemieckim, metodami treningu w poszczególnych klubach. Dla części żeńskiej czytelników stanowi ona także źródło bezcennej, prosto, ale ciekawie napisanej wiedzy niezbędnej do zrozumienia sensu piłki nożnej. Wyjątkową wartość przedstawia ta biografia dla rodziców, którzy chcieliby, aby ich dzieci trenowały piłkę nożną. Ta książka wiele uczy zarówno młodych, jak starszych czytelników. Uczy, że sukces jest okupiony wieloma porażkami i ciężką pracą, która jest więcej niż pasją. Uczy, że podstawą sukcesu jest wsparcie rodziny i przyjaciół. Robert Lewandowski, kiedy przyjechał do Niemiec, chciał na początku grać sercem, ale zdawał sobie też sprawę, że musi przede wszystkim dobrze się rozumieć z trenerem i współzawodnikami w drużynie. Dzisiaj podkreśla - jeśli chcesz osiągnąć sukces, musisz przede wszystkim nauczyć się języka.

Agata Lewandowski, Polonia Viva

Artykuł został napisany na podstawie książki Pawła Wilkowicza pt. **Nienasycony - Robert Lewandowski**, Warszawa 2016, cytaty w artykule pochodzą również z tej publikacji



KOCHAĆ POLSKĘ

Kochać Polskę to nie głosić
Piękne o niej tylko słowa,
Lecz to dla niej trud ponosić,
Bo czyn trwalszy niżli mowa.

Kochać Polskę to nie śpiewać
Pieśni, hymny, wszelkie roty,
Kiedy wolność nam wybrzmiewa,
Lecz gdy trzaska bat despoty.

Kochać Polskę to nie dzielić
Jeden naród polski przecież,
Lecz się łączyć w pięknej bieli
I czerwieni barw duecie.

Kochać Polskę to nie marzyć
O wielkości jej, potędze,
Ale czynić, a się zdarzy
Wielkość, która w dziejów księdze.

Kochać Polskę to nie składać
Oręż, broń, gdy trud, przeszkody,
Lecz wciąż stać na barykadach
I stałością kruszyć kłody.

Kochać Polskę to nie płakać
I rozwodzić się nad klęską,
Lecz triumf sławić, właśnie taką,
Polska winna być zwycięską!

Kochać Polskę to nie wszystko.
Kiedy trzeba oddać życie,
To ze śmiercią stanąć blisko –
To Polakiem właśnie bycie.

O ty, który z Boga w wierze,
Co się mienisz orła znakiem,
Powiedz: czy na pewno, szczerze,
Chcesz ty ciągle być Polakiem?...

Filip Kamać

Filip Kamać jest studentem filologii polskiej na Uniwersytecie Warszawskim, autorem pięciu tomików wierszy pt. „Liryki”, „Liryki niebiańskie”, „Liryki alpejskie”, „Liryki białoruskie”, „Liryki rozkoszne” oraz jednego utworu prozatorskiego pt. „Jaskółcze Gniazdo”. Jest laureatem Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego Wiersza Klasycznego „o Buławę Marszałka”, członkiem Klubu Literackiego „Nasza Twórczość” działającego przy Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”.

JUBILEUSZ 25-LECIA „INFORMATORA POLSKIEGO”

Pierwszy numer naszego kwartalnika ukazał się 25 lat temu, w roku 1992. Była to inicjatywa zmarłego rok temu pana Ryszarda Strzelbickiego, który był wtedy prezesem Towarzystwa Kultury Polskiej w Danii. Zebrała się wokoło niego grupa ludzi, którzy stworzyli zespół redakcyjny. Początki nie były najłatwiejsze. Wszystkie artykuły były pisane na maszynie. Redakcja nie miała jeszcze komputerów. Pierwsze numery drukował znajomy drukarz Kazimierz Mazur we własnej drukarni. Później kwartalnik drukowany był w Szczecinie.

Pierwsze numery nie miały zbyt wielu stron. Pisaliśmy wtedy głównie o polonijnych wydarzeniach w Danii, o szeroko rozumianej kulturze i historii - zarówno Polski, jak i Danii.

Po siedmiu latach wydawania pisma przez Towarzystwo Kultury Polskiej w Danii, na Zjeździe Zjednoczeniowym Polonii Duńskiej w roku 1999, na którym powstała Federacja „Polonia”, i na którym wybrano mnie przewodniczącym Federacji, podjęto uchwałę o przejęciu wydawania „Informatora” przez Federację. Tak doszło do zmiany wydawcy naszego kwartalnika. W 2000 r. - za pośrednictwem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” - przenieśliśmy druk naszego „Informatora” do Warszawy i tak już zostało do dziś. To bardzo ułatwiło nam pracę. Korzystaliśmy bowiem z licznych udogodnień elektroniki i mogliśmy przysyłać mailowo teksty i ilustracje bezpośrednio do drukarni.

Jak wygląda sytuacja pisma obecnie? Jesteśmy dalej kwartalnikiem. Wszyscy pracujemy społecznie. Ukazało się dotąd 98 numerów, choć teore-



tycznie powinno ich być ponad 100. Mieliśmy małą przerwę w wydawaniu podczas ostatnich zawirowań związanych z dotacjami dla Polonii. Dawniej środki na dofinansowanie Polonii przyznawał Senat RP, potem z MSZ, a obecnie ponownie Senat.

Po Ryszardzie Strzelbickim funkcję redaktora naczelnego sprawowali: Jolanta Dobosz i Wojciech Jagielski - a potem przyszła kolej na mnie. Mamy dobre kontakty z wieloma dziennikarzami z Polski i Danii. Z krajowych współpracowników wyliczę panią Ewę Michałowską Walkiewicz ze Skarżyska Kamiennej, która pisze o ciekawych i mało znanych zakątkach w Polsce, rysownikiem z Gliwic Tadeuszem Krotosem, czy ks. prof. Edwardem Walewanderem z Lublina, a także nieżyjącym już prof. Edwardem Olszewskim, również z Lublina, który specjalizował się w Polonii skandynawskiej, w tym Polonii duńskiej. O Polonii z całego świata i Polakach ze Wschodu pisze Leszek Wątróbski ze Szczecina. Mamy też wielu współpracowników w Danii.

Nasi autorzy w trakcie współpracy z naszą redakcją wydawali też książki, m.in. Felicja Nowak „Moja gwiazda”, Edward F.K. Zarudzki „Polegli za Polskę. Polscy i Brytyjscy lotnicy na cmentarzach duńskich” oraz Maria Małaśnicka-Miedzianogóra „Róże dla Lone. Za wolność Polski i Danii (1939-1945)”.

Ciekawa jest geneza przetłumaczenia na język duński „Sonetów Krymskich” Mickiewicza. W czasie aneksji Krymu przez Rosję, nasz stały współpracownik Bent Christensen zapytał mnie, co ja o tym wszystkim sądzę. Powiedziałem mu, że my Polacy mamy przynajmniej „Sonety Krymskie” Mickiewicza, których nam nikt nie odbierze. Bent jest wprawdzie emerytowanym duchownym luterańskim, ale także i poetą. Przetłumaczył wcześniej na duński zarówno „Boże coś Polskę” jak i „Mazurka Dąbrowskiego” - tak, że możemy je śpiewać w kościele i podczas innych uroczystości. Nic więc dziwnego, że zainteresował się sonetami i zdecydował się na ich przekład. Zaproponowałem mu więc, aby przetłumaczył ze 2-3 sonety do naszego „Informatora”. Ale on nie byłby sobą, gdyby nie potraktował tego jako wyzwanie. Przetłumaczył więc wszystkie. Nie tylko przetłumaczył, ale jeszcze wydał je własnym sumptem. Bent Christensen przetłumaczył i wydał niedawno „Sonety odeskie”. Mogę zdradzić, że Bent ma w planach tłumaczenie innych utworów Adama Mickiewicza na język duński („Ballady i romanse”, „Konrad Wallenrod”).

Kolejnym naszym autorem jest ojciec Władysław Zdunek, autor m.in. książki pt. „Myśli z parafii św. Mikołaja w Hvidovre”, będącej zbiorem tekstów drukowanych poprzednio w „Informatorze Polskim”.

Wspomnę tu jeszcze, że o. Władysław Zdunek zakończył niedawno swoją misję duszpasterską i przeszedł na emeryturę, ale - na nasze szczęście - pozostał w Kopenhadze. Pisali też u nas inni duszpasterze, którzy wrócili do Polski: o. Leszek Kapusta i ks. Jan Zalewski. Ks. Jan jest obecnie proboszczem w Chojnie koło Szczecina.

Nasz kolejny felietonista Adam Bielnicki, historyk z wykształcenia, ma u nas stały felieton pt. „Szarganie poprawności”. Pan Adam pisze o bieżących sprawach politycznych, próbując często iść pod prąd. Felietony pana Adama z „Informatora” zostały wydane w formie książkowej pod tytułem „Zgryźliwy Sarmata i Wikingowie w papuciach”. Omówiliśmy ją w poprzednim (98.) numerze „Informatora”. Z kolei Ewa Maria Jensen to muzykolog, ambasador muzyki polskiej w Danii i muzyki duńskiej w Polsce. Razem z Knudem Kettingem napisała po duńsku książkę o Chopinie „Drømmelandet”. Ewa Maria Jensen przysyła nam regularnie recenzje muzyczne dotyczące polskiego i duńskiego życia muzycznego.

Nie sposób wymienić wszystkich naszych duńskich współpracowników pisma w okresie ostatnich 25 lat oraz osób, które wspomagały nas w przeróżny sposób, dzięki czemu „Informator Polski” ukazywał się regularnie, prawie bez zawirowań.

Warto też wspomnieć - przynajmniej niektórych - autorów, którzy już od nas odeszli. Zaczę od prof. Edwarda Zarudzkiego (1915-2014), który w czasie II wojny światowej był lotnikiem, uczestnikiem kampanii wrześniowej, kapitanem i pilotem RAF w ramach Polskiego Dywizjonu Bombowego 304. Profesor Zarudzki był poza tym uznanym badaczem oceanów, geofizykiem, ekspertem ONZ oraz działaczem polonijnym. Był badaczem geologii oceanów w Amerykańskim Instytucie Oceanograficznym, profesorem Uniwersytetu w Bolonii, a później na Uniwersytecie w Kopenhadze zajmował stanowisko profesora w zakresie geologii mórz i oceanów oraz wulkanizmu podmorskiego.

Nie żyje też niestety nasza autorka i felietonistka pani Felicja Nowak, autorka autobiograficznej książki „Moja gwiazda”, ukazującej m.in. dramatyczną historię jej ucieczki z getta w Białymstoku i ukrywania się na wsi u polskiej rodziny, która za to po latach otrzymała medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”.

Wydaje mi się, że przez minione 25 lat udało się nam stworzyć pismo polonijne na dobrym poziomie. Byliśmy wprawdzie krytykowani, że piszemy dla elit, ale takie mieliśmy założenie, że równać będziemy w górę, a nie w dół. Nie przyjmowaliśmy się więc zbyt często tą krytyką i nie zamieszczaliśmy

na naszych łamach np. programu telewizyjnego i drobnych ogłoszeń, jak to czynią z przymusu inne liczne pisma polonijne. Nie zamieszczaliśmy też artykułów sponsorowanych. Chcieliśmy się przez to wyróżnić, choć nie było nam wcale łatwo. Reklam mieliśmy zawsze niewiele - w tym jedną bezpłatną. Jest to reklama firmy transportowej, która przewozi nasze „Informatory” do Danii po ich wydrukowaniu w Polsce.

Staraliśmy się utrzymywać wysoki poziom. „Informator” był zawsze otwarty na ludzi młodych i wykształconych, którzy przyjeżdżali do Danii. Dzięki takiemu naszemu nastawieniu, w ubiegłym roku zgłosiła się do nas pani Patrycja Skłodowska-Kocewiak, dizajnerka i podróżniczka, która zaproponowała nam współpracę. Patrycja zadbała o naszą nową, piękną, profesjonalną szatę graficzną.

Jaka jest tematyka naszego pisma? Jakie sprawy poruszamy? Tematyka jest bardzo szeroka, m.in.: Polacy w Danii, Polsce i na świecie. Naszą główną myślą edytorską jest odpowiedź na pytania: co mnie jako Polaka w Danii może zainteresować? Co Polakom na całym świecie możemy powiedzieć o Danii? Co Duńczykom możemy powiedzieć o Polsce? Szeroko pojęta kultura i sztuka.

Mamy kłopot z kolportażem. Brakuje nam, jak zawsze, pieniędzy na rozprowadzanie pisma. Kilkadziesiąt numerów naszego kwartalnika do odbiorców w Polsce wysyłamy bezpośrednio z Polski, w tym do Biblioteki Narodowej w Warszawie, Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, Książnicy Pomorskiej w Szczecinie i Biblioteki Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej w Poznaniu. Zrezygnowaliśmy natomiast, z powodu kosztów,

z wysyłki do wielu ośrodków polonijnych na świecie. W Danii wysyłamy „Informator” do Biblioteki Królewskiej w Kopenhadze, Biblioteki Państwowej w Aarhus oraz do małej stosunkowo grupy prenumeratorów. Pozostałe egzemplarze rozprowadzamy m.in. z pomocą polskich księży.

Nasze pismo, w formacie A4, osiągało wcześniej nakład 500 egzemplarzy. Dzisiaj jest ich już tylko 400, o objętości od pięćdziesięciu do sześćdziesięciu stron, w tym 8 kolorowych. „Informator” jest też dostępny w internecie pod adresem <http://www.federacja-polonia.dk/informator.html>.

W każdym numerze mamy też kilka stron w języku duńskim. Doszliśmy bowiem do wniosku, że jest wśród nas wiele małżeństw mieszanych i chcemy w ten sposób dotrzeć do współmałżonka Duńczyka albo Dunki. Po duńsku piszemy np. o okrągłych rocznicach i świętach narodowych, które obchodzimy w Polsce, i o których przez lata pisaliśmy po polsku. W tym roku mamy rok Konradowski, dlatego o jego twórczości pisaliśmy po duńsku w przedostatnim numerze obok wspomnienia o Duńczyku, który zarówno po pierwszej, jak i po drugiej wojnie światowej przyjeżdżał do Polski i organizował pomoc szpitalną.

Możemy się też pochwalić, że „Informator Polski” już w 2005 roku „odkrył” 14-letnią wtedy Karolinę Woźniacką.

Dziękuję Ambasadzie RP za zorganizowanie spotkania, dziękuję wszystkim za przybycie i zachęcam do lektury „Informatora Polskiego!

Roman Śmigielski



PODZIĘKOWANIE

Z okazji 25-lecia „Informatora Polskiego” otrzymaliśmy wiele maili i listów od naszych czytelników i sympatyków z gratulacjami i życzeniami dalszej pomyślnej działalności.

W imieniu redakcji chciałbym za te życzenia bardzo serdecznie podziękować i obiecać, że zrobimy, co w naszej mocy, aby także w przyszłości zasłużyć na Wasze pochwały.

Roman Śmigielski
redaktor naczelny

PS. Poniżej zamieszczamy kilka listów, za które bardzo serdecznie dziękujemy!



Warszawa, października 2017 r.

Sekretarz Stanu
JAN DZIEDZICZAK



Pan **ROMAN ŚMIGIELSKI**
Redaktor Naczelny
Kwartalnika Społeczno-Kulturalnego
Informator Polski

Szanowny Panie Redaktorze,

Z ogromną przyjemnością składam na Pana ręce wyrazy wdzięczności oraz gratulacje dla redakcji, całego zespołu i wszystkich współpracowników Kwartalnika Społeczno-Kulturalnego Informator Polski za 25 lat konsekwentnych działań na rzecz Polonii w Danii, promocji współpracy polonijnej, a wreszcie kształtowania postaw patriotycznych Polaków poza granicami naszego kraju.

Informator Polski to kwartalnik społeczny stawiający sobie za cel kształtowanie postaw społeczności polonijnej, zachęcanie do współpracy Polaków poza granicami naszej ojczyzny i utrwalanie polskiej tożsamości. Od początku swego istnienia, tj. od 1992 r., kiedy na maszynie do pisania przygotowano pierwszy egzemplarz po dzisiejszą internetową postać pisma, redaktorzy Informatora Polskiego nieustrudzenie wypełniają swą misję, apelując do duńskich środowisk polonijnych o harmonijną współpracę, zachęcając do współdziałania i kształtując postawy Polaków w Danii. Zawsze pamiętaliście Państwo o zachowaniu więzi z krajem, ale też ze społecznościami polonijnymi na całym świecie.

Informator to także kwartalnik kulturalny, którego celem pozostaje krzewienie kultury polskiej, postaw patriotycznych oraz dbałości o piękno współczesnej polszczyzny. To pismo nie tylko ukazujące aktywność polskiej społeczności w Danii, w tym przez stałe kolumny rysunkowe i felietony, ale też ratujące od zapomnienia ślady polskości na całym świecie, przypominające miejsca i postaci z historii polskiej literatury, malarstwa czy innych form twórczości artystycznej i kulturalnej.

Nie sposób wymienić i podziękować indywidualnie wszystkim, którzy przez ćwierć wieku tworzyli pismo - redaktorów, poetów, rysowników, fotografików, drukarzy, kolporterów i grafików. Nie można jednak nie wspomnieć o pierwszym redaktorze naczelnym Informatora Polskiego, Panu Ryszardzie Strzelbickim, który odszedł od nas w 2016 roku, o patronie inicjatywy powstawania kwartalnika. Panu Stefanie Żórawskim, czy jednej z pierwszych redaktorek, Pani Grażynie Dołhań.

Moje wyrazy uznania i gratulacje kieruję za Pana pośrednictwem do całej redakcji Informatora Polskiego. Za obchodzonym w 2017 rokiem jubileuszem kryje się ogrom Państwa pracy i wytrwałe zabiegi o zachowanie jedyne go dziś czasopisma polonijnego ukazującego się w Danii. Proszę przyjąć serdeczne życzenia sukcesów i pomyślności w oczekiwaniu na 100 numer Informatora Polskiego oraz na złoty jubileusz Kwartalnika.

Z wyrazami szacunku,
Jan Dziędziczak

Warszawa, 18 października 2017 r.

JOANNA FABISIAK

Posel na sejm RP



Szanowna Pani

HENRYKA MOŚCICKA-DENDYS

Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Danii

Szanowna Pani Ambasador,

Z wielką przykrością muszę usprawiedliwić swoją nieobecność na jubileuszu 25-lecia Kwartalnika Społeczno-Kulturalnego „Informator Polski”. W tym czasie będę uczestniczyła w 40-leciu Szkoły Polskiej w Wiedniu. Pragnę jednak tą drogą, na ręce Pani Ambasador, złożyć serdeczne gratulacje dla całego zespołu redakcyjnego za tę niezmiernie cenną inicjatywę. Moją uwagę zwraca szeroki wachlarz tematyczny kwartalnika, ujmujący wydarzenia zarówno w perspektywie historycznej, jak i opisujący najważniejsze wydarzenia współczesne. Niezmiernie cenną cechą kwartalnika jest jego dwujęzyczność, co umożliwia promocję wiedzy o Polsce w środowisku duńskim.

Mam świadomość, jak wielkiego zaangażowania i pracy społecznej wymaga od całego zespołu tworzenie Kwartalnika. Dziękuję Państwu za to. Szczególne podziękowania kieruję do Redaktora Naczelnego Pana Romana Śmigielskiego, będącego duszą tego przedsięwzięcia przy jednoczesnym jego wielkim zaangażowaniu w inne inicjatywy polonijne.

Wiem, że wiosną 2018 roku ma się ukazać setny numer „Informatora Polskiego”. Życzę z całego serca, aby ta piękna inicjatywa była kontynuowana i rozwijała się w kolejnych latach.

Z wyrazami szacunku i pozdrowieniami

Joanna Fabisiak

Szwecja, Landskrona, 5 października 2017 r.

EUROPEJSKA UNIA WSPÓLNOT POLONIJNYCH
UNION OF POLISH COMMUNITIES IN EUROPE
UNION EUROPÉENNE DES COMMUNAUTÉS POLONAISES
EUROPÄISCHE UNION DER POLNISCHEN GEMEINSCHAFTEN

BIURO PREZYDENTA:
ÄNGAHUSVÄGEN 22 * 261 76 Asmuntftorp * SWEDEN *
e-mail: t.a.pilat@bredband.net * cell: +46 703 43 30 10

L.dz. P-1002/DK/2017



Szanowny Pan
ROMAN ŚMIGIELSKI
Redaktor Naczelny „Informatora Polskiego”
Kopenhaga

Szanowny Kolego Redaktorze,
Szanowni Członkowie Redakcji „Informatora Polskiego”

Bardzo dziękuję za zaproszenie na piękny i zasłużony jubileusz, 25-lecia „Informatora Polskiego”, Kwartalnika Społeczno-Kulturalnego Federacji „Polonia” w Danii. Niestety wcześniejsze zobowiązania nie pozwalają mi być wraz z Wami w tej podniosłej chwili. Na Waszej uroczystości Europejska Unię Wspólnot Polonijnych reprezentować będzie sekretarz generalna EUWP, Teresa Sygnarek.

Pragnę raz jeszcze potwierdzić wysoką ocenę działalności publicystycznej całej Waszej redakcji, a w szczególności Twojej, pracy, którą z niezmiennym zaangażowaniem prowadzisz od 25 lat. W imieniu 39 organizacji polonijnych, zrzeszonych w EUWP dziękuję Wam za to, co czyniliście dla zintegrowania Polonii w Danii. Szczególne słowa podziękowania kieruję do Ciebie, Drogi Redaktorze Naczelny, który przez tak wiele lat kierowałeś niełatwą pracą Waszej redakcji, tworząc kolejne numery Kwartalnika.

Twoje zaangażowanie społeczne służyło również Polonii europejskiej, dla której pracowałeś przez wiele lat na odpowiedzialnych stanowiskach sekretarza, a później sekretarza generalnego Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych. Osobiście, pragnę Ci podziękować za wiele lat dobrej i koleżeńskiej współpracy w sekretariacie EUWP.

W uznaniu Twoich zasług, Sekretariat EUWP przyznał Ci Honorowy Medal Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych, za szczególne zasługi dla Polonii europejskiej.

Gratulując Wam, dotychczasowych osiągnięć i tego szczególnego wyróżnienia, pragnę życzyć wszystkim Waszym czytelnikom i członkom redakcji Kwartalnika wszelkiej pomyślności, oraz wielu dalszych sukcesów w pracy dla dobra Polski i Polonii.

Łączę wyrazy szacunku

Tadeusz Adam Pilat
Prezydent EUWP

25-LECIE „INFORMATORA POLSKIEGO”

W gronie kolegium redakcyjnego, współpracowników oraz sympatyków czasopisma świętowano 25-lecie kwartalnika społeczno-kulturalnego „Informator Polski”.

Otwierając spotkanie, Ambasador RP w Danii Henryka Mościcka-Dendys podkreśliła, że „Informator Polski” jest jedyną tego rodzaju inicjatywą w Danii, a jego istnienie zawdzięczamy pracy szerokiego grona redaktorów, współpracowników, poetów, rysowników, edytorów, grafików i dystrybutorów. W podziękowaniu zespołowi aktualnie tworzącemu czasopismo oraz wszystkim tym, którzy współtworzyli je od roku 1992, za konsekwentną pracę na rzecz łączenia potencjału Polonii w Danii w działaniach na rzecz samych środowisk polonijnych, jak i dla dobra Rzeczypospolitej Polskiej, Ambasador wspomniała m. in. Ryszarda Strzelbickiego, inicjatora pisma, który zmarł w 2016 r.

Ambasador odczytała także list gratulacyjny dla redakcji, przekazany przez Jana Dziedziczaka, Sekretarza Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, który napisał: *„Informator” to kwartalnik społeczny stawiający sobie za cel kształtowanie postaw społeczności polonijnej, zachęcanie do współpracy Polaków poza granicami naszej ojczyzny i utrwalanie polskiej tożsamości. Od początku swego istnienia, tj. od 1992 r., kiedy na maszynie do pisania przygotowano pierwszy egzemplarz po dzisiejszą internetową postać pisma, redaktorzy „Informatora Polskiego” nieustrudzenie wypełniają swą misję, apelując do duńskich środowisk polonijnych o harmonijną współpracę, zachęcając do współdziałania i kształtując postawy Polaków w Danii. Zawsze pamiętali-*

ście Państwo o zachowaniu więzi z krajem, ale też ze społecznościami polonijnymi na całym świecie.

Gratulacje i podziękowania przekazała także Poseł na Sejm RP, Joanna Fabisiak: *Mam świadomość, jak wielkiego zaangażowania i pracy społecznej wymaga od całego zespołu tworzenie Kwartalnika. Dziękuję Państwu za to. Szczególne podziękowania kieruję do Redaktora Naczelnego Pana Romana Śmigielskiego, będącego duszą tego przedsięwzięcia przy jednoczesnym jego wielkim zaangażowaniu w inne inicjatywy polonijne.*

Redaktor naczelny Roman Śmigielski za swą działalność redakcyjną odznaczony został *Medalem Honorowym Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych Za Wybitne Zasługi dla Polonii Europejskiej*. Medal wręczyła Teresa Sygnarek ze Szwecji, Sekretarz Generalna EUWP.

Z okazji 25-lecia „Informatora Polskiego” honorowe dyplomy - w dowód uznania zasług na rzecz prasy polonijnej w Danii - otrzymali współpracownicy redakcji: Adam Bielnicki, Bent Christensen, Eva Maria Jensen, Tadeusz Krotos, ks. prof. Edward Walewander, Leszek Wątróbski, ks. Jan Zalewski oraz o. Władysław Zdunek.

Spotkanie było okazją do przywołania wielu wspomnień związanych z tworzeniem kwartalnika oraz do zaprezentowania pracy twórczej poszczególnych współpracowników Informatora.



Redaktor naczelny „Informatora Polskiego” Roman Śmigielski



Ambasador RP w Danii Henryka Mościcka-Dendys



Roman Śmigielski, Patrycja Skłodowska-Kocewiak i Teresa Sygnarek



Odwiedź stronę internetową
Muzeum Izba Polska

<http://www.polakkasernen.dk/pl/>

Besøg
Museum Polakkasernens
hjemmeside

<http://www.polakkasernen.dk>

